

Projekt pomocy przy tworzeniu publikacji  
“Zbiór wspomnień po wybuchu  
bomby atomowej”

Państwowa Izba Pokoju i Pamięci Ofiar

Bomby Atomowej w Hiroszynie

## Wspomnienia po wybuchu bomby atomowej

Tytuł	Autor	Wiek w momencie zrzucenia bomby	Ilość stron
Bomba atomowa zabrała mi dwie córki	Makie Fujii	22	1
Mało brakowało, a bym zginął	Jirō Shimasaki	14	5
Zapis moich doświadczeń związanych z wybuchem	Tsunematsu Tanaka	31	11
Uczucia do matki	Hiroko Kawaguchi	8	17
Tamtego lata nie zapomnę nawet jakbym chciała	Chiyoko Shimotake	24	25
Całe szczęście	Toshio Miyachi	27	33
Życzenie pokoju dla następnych pokoleń	Tokio Maedoi	12	39
Blizny wojenne nie znikają	Kyoko Fujie	9	45
Zobaczyłam piekło	Kimiko Kuwabara	17	53

**Bomba atomowa zabrała mi dwie córki**

**Makie Fujii**

### ●Sytuacja przed zrzućeniem bomby

Nasza rodzina mieszkała w pierwszym kwartale dzielnicy Yokogawachō, około 100 metrów na wschód od mostu Yokogawa, przy brzegu rzeki. Ówczesnie stanowiliśmy czteroosobową rodzinę: mój mąż (Kiyoshi) i ja, najstarsza, trzyletnia córka (Kazuko), oraz półtrocza córka (Kiyomi).

To, co dobrze pamiętam sprzed zrzućenia bomby, to że za każdym razem, kiedy rozbrzmiewała syrena alarmowa obwieszczająca nalot, zabierałam dwójkę dzieci i uciekałam do schowka wykopanego pod ziemią. Sytuacja taka powtarzała się przez wiele dni.

### ●Sytuacja podczas zrzućenia bomby

Rankiem, 6 sierpnia, z tego względu, że do męża przyszło wezwanie, mąż nie poszedł do pracy i był w domu. Ponieważ alarm lotniczy został odwołany, na piętrze bawiłam się z dziećmi w berka.

Nagle przez okno dostała się do środka gorąca kula ognia. W tym samym momencie ja z dziećmi zaczęliśmy nagle spadać, jakby wciągani przez ziemię.

Gdzieś przy moich nogach starsza córka krzyczała: "Mamusiu, tutaj! Mamusiu, tutaj!". Odpowiedziałam jej: "Wytrzymaj Kazuko, mamusia już idzie ci pomóc.", ale ugrzęzłam przysypana ścianą i różnymi elementami domu nie mogąc ruszyć nawet głową.

Po jakimś czasie z góry usłyszałam męża wołającego mnie po imieniu. "Makie, gdzie jesteś? Makie!"- wydawał się chodzić tam i spowrotem szukając mnie. Chwilę później zaczęłam odczuwać gorąc. W końcu mąż zawołał do mnie z góry beznamiętnym głosem: "Płomienie się podnoszą. Już nic nie da szukanie. Daj spokój. Zostaw."

Mówiłam: "Tutaj. Tatko, tutaj!", ale mąż zdawał się nie orientować gdzie ja jestem. Leżałam przysypana, obejmując cały czas młodszą córeczkę, a kiedy usłyszałam głos męża nawołujący do zrezygnowania, jeszcze mocniej ją objęłam. Wtedy niechcący najwyraźniej palcami zatknęłam jej nos i buzię, przez co nie mogąc oddychać wydarła się płaczem.

Wystraszył mnie ten płacz tak, że krzyknęłam: "Ona umiera!". Nie wiem, czy to usłyszał mąż, ale zdawał się wracać w naszą stronę. Szukał nas rozpaczliwie wołając: "Gdzie? Gdzie?". W końcu przedarł się do nas robiąc mały otwór i wyciągając mnie, a później młodszą córeczkę. Musiałam uderzyć się w głowę, bo miałam zawroty i nie mogłam ustać. Wokół szalały płomienie hucząc groźnie.

Po jakimś czasie uciekania oprzytomniałam mówiąc: "Tatko, a Kazuko? Gdzie

Kazuko?”, ale mąż odrzekł: “Kazuko nie dała rady. Nie ruszała się. Daj już spokój.”

Szłam tak dalej powtarzając sobie w duszy: “Kazuko, kochanie, przepraszam. Wybacz mi. Wybacz.”

Oddalaliśmy się z mężem, który jedną ręką trzymał córeczkę, a drugą ciągnął mnie podtrzymując. Przez ten czas podtrzymywał mnie również na duchu mówiąc: “Trzymaj się, trzymaj, jeszcze trochę, jeszcze trochę.”. Widziałam jak przez mgłę, i jedyne co mogłam robić, to uciekać trzymając się męża. Z całego już domu wydobywały się płomienie, więc myślę, że spalił się doszczętnie nie pozostawiając nawet śladu.

Mąż miał obydwie ręce zajęte trzymając mnie i córeczkę, więc szliśmy odpoczywając co i rusz. Gdzieś po drodze jakaś kobieta z włosami w nieładzie chwyciła męża za nogi błagając: “Proszę, pomóż mi. Córkę przygniótł filar i nie mogę jej wyciągnąć. Pomóż mi.”. Mąż jednak odmówił jej odpowiadając: “Chciałbym ci pomóc, ale zobacz w jakim stanie mam żonę i córkę. Wybacz.”. I wtedy ta kobieta gdzieś odbiegła. I tak idąc z przerwami, o zmierzchu dotarliśmy do Shinjo, gdzie mieszkał znajomy męża.

### ●W mieszkaniu w Shinjo

W mieszkaniu w Shinjo przebywaliśmy około 3 dni. Ja, pod wpływem szoku z bombardowania nie mogłam karmić piersią ze względu na niepojawianie się pokarmu. Ponieważ leżałam mając zranione nogi, mąż wychodził zdobywać pokarm.

Nie mogłam pozbyć się myśli, że starszej córce być może udało się przeżyć pod gruzami domu. Kiedy myślałam, że uratowałam się, pozostawiając córkę bez pomocy, to gotowało mi się w żołądku i nie mogłam powstrzymać łez.

Podczas pobytu w mieszkaniu w Shinjo widziałam snujące się kolumny poparzonych ludzi, co przyprawiało mnie o łzy do tego stopnia, że zamykałam oczy starając się nie patrzeć.

### ●W rodzinne strony do Yamaguchi

Po około 3 dniach pociągi wznowiły kursowanie. Razem z mężem oraz córeczką wsiedliśmy na stacji Yokogawa do zatłoczonego pociągu i udaliśmy się do moich rodzinnych stron, do Kogushi w prefekturze Yamaguchi. Kiedy w końcu dotarliśmy na miejsce, do domu doszliśmy pieszo. Ludzie, których mijaliśmy po drodze, widząc w jakim jesteśmy stanie, pytali się: “Co się stało? Co się stało?”. To niewielkie miasteczko, więc wszyscy mniej więcej znają się z widzenia. Nawet nie miałam siły się odezwać i tylko roniąc łzy szłam, aż dotarliśmy do domu.

Od tego wieczora co noc nie mogłam zasnąć wyrzucając sobie, że uratowałam się pozostawiając na miejscu starszą córkę. Moja starsza siostra i matka bały się, że targnę się na swoje życie i spały obok mnie po obu stronach. Co noc wymykałam się z domu błagając: “Wybacz, wybacz. Wybacz swojej matce.”. Kiedy ja przebywałam w Yamaguchi, mąż wrócił do Hiroszimy i szukał szczątków starszej córki.

Ponieważ nadal nie miałam pokarmu, matka chodziła po sąsiedzku do młodej kobiety, która go odstępowała. Powiedziała mi też: “Masz chore nogi, nie możesz chodzić, masz małe dziecko, chowaj je spokojnie tutaj i później powrócisz do siebie.”, dzięki czemu spędziłam tam prawie rok. Schorowane nogi mam do dziś.

### ●Śmierć młodszej córki

Po niemalże rocznym pobycie w Yamaguchi wróciłam do Hiroszimy. Mieszkałam w wynajętym mieszkaniu w pobliżu dawnego domu w Yokogawa.

Mąż zabierał córkę do łaźni, aż kiedyś jeden z mężczyzn patrząc na nią zauważył: “Ona ma chyba obrzęki na plecach.”. Pomyślał, że to od uderzenia w plecy podczas bombardowania i zaprowadził do lekarza. Po badaniach okazało się, że 4 kręgi kręgosłupa są owrzodzone.

Wtedy ponownie córka została zawieziona do Yamaguchi, żeby tam się nią opiekowali, a kiedy po paru latach wołała za mamą i tatą, przewieziono ją do Hiroszimy i tam poszła do szpitala. Leczenie było kosztowne, więc musiała pomagać nam moja matka. Aż w końcu przestało nas stać na leczenie i córka wróciła do domu, lecz w 1952 roku zmarła.

### ●Z myślą o pokoju

Nie chcę już żadnej wojny. Chcę, żeby wszyscy na całym świecie podali sobie ręce. Jakie to byłoby szczęście, gdybyśmy żyli codziennie z myślą o innych.

# **Mało brakowało, a bym zginął**

**Jirō Shimasaki**

# Mało brakowało, a bym zginął

Nazwisko: Jirō Shimasaki (w chwili wybuchu ukończone 14 lat)

Ówczesne zajęcie/zawód: uczeń (uczeń 3 klasy Prefekturalnego Gimnazjum nr 2 w prefekturze Hiroszima)

Ówczesny adres: prefektura Hiroszima, powiat Kamo, miasto Saijō

Miejsce napromieniowania: Hiroszima, południowa część Kannon, w pobliżu Stadionu Wielofunkcyjnego

## ● Sytuacja 6 sierpnia

W tamtych czasach wyjeżdżałem pociągiem z Saijō i przesiadałem się na pociąg miejski, żeby po ponad godzinie dojechać do pracy w południowym Kannonmachi. Dojeżdżałem do wytwórni maszyn Mitsubishi Heavy Industries w Hiroszimie, gdzie pracowałem w ramach mobilizacji uczniów. Byłem czwarty z kolei z piątki rodzeństwa. Miałem starszego brata, dwie starsze siostry i jedną młodszą. Starszy brat wyjechał do oddziału na Kyūshū.

Odkąd byłem w drugiej klasie Gimnazjum nr 2 (Prefekturalnego Gimnazjum nr 2 w prefekturze Hiroszima), nie było lekcji – byliśmy przerzucani po różnych fabrykach. Mniej więcej pod koniec 1944 zacząłem pracować w fabryce Mitsubishi w Kannon.

6 sierpnia szliśmy z kilkoma kolegami, w cztery czy pięć osób, do fabryki, kiedy nastąpiła eksplozja. Myślę, że byliśmy wtedy gdzieś w okolicach stadionu w południowym Kannonmachi. To było około czterech kilometrów od miejsca eksplozji. Gdybym pojechał późniejszym pociągiem, to w momencie zrzucenia bomby byłbym na moście Aioi i zginąłbym na miejscu. Mało brakowało, a bym zginął.

W momencie wybuchu rozbłysk był za moimi plecami. Pamiętam, że zrobiło mi się gorąco w szyję. Później przeszedł gwałtowny podmuch, a ja przewróciłem się i straciłem przytomność. Byłem nieprzytomny jakieś pięć minut, później otworzyłem oczy. Rozejrzałem się i zobaczyłem, że z fabryki, która była jakieś cztery kilometry od miejsca eksplozji został tylko stalowy szkielet. Dach budynku został zdmuchnięty.

Co mi się przydarzyło? Fabryka, w której pracowałem w ramach mobilizacji, została zbombardowana przez B29. Nie, ona nie została zbombardowana przez B29 – część moich przyjaciół sądziła, że to był wybuch zbiornika z gazem w dzielnicy Minamimachi. Syreny alarmowe na pewno ogłosiły zakończenie ataku. O godzinie 8:15 nie było ogłoszonego alarmu. Przed 8:00 raz było słycać syreny przeciwlotnicze, które zmieniły się na ostrzeżenie, a około 8:05 zasygnalizowano



odwołanie alarmu. Słyszałem syreny, odwołujące alarm.

Po tym został wydany rozkaz: „Z powodu wielkiego pożaru, obejmującego całe miasto nakazuje się wszystkim powrót do domów i pozostanie w nich”. W czarnym deszczu posuwałem się na wschód. Z wysiłkiem udało mi się przejść przez dzielnice Eba, Yoshijima i Senda. Następnie przeszedłem przez most Miyuki, kierując się w stronę Hijiymy. Kiedy przechodziłem przez most Miyuki, wielu ludzi ciągnęło mnie za nogi. „Daj wody, daj wody”, mówili. Myślałem wtedy, że wszyscy są po prostu ranni. Jeszcze wtedy nie miałem pojęcia, dlaczego tyle osób jest poparzonych. Ci ludzie, którzy mnie szarpali i mówili „Braciszku, daj wody, daj wody, jestem ranny, moje gardło...”, przerażali mnie. Ja na szczęście podczas wybuchu nie odniosłem żadnej rany. Mając przed oczami wielu rannych ludzi, krok za krokiem szedłem dalej.

Z momentu jak doszedłem do podnóża Hijiymy pamiętam jednego żołnierza, który był cały czerwony od poparzeń. Skóra zwisała z niego w strzępach. Choć wciąż jeszcze oddychał, to był nieludzki widok. Patrząc na mnie, pokazał palcem zwłoki i powiedział „Braciszku, pomóż mi to załadować na przyczepę. Chwyć za nogi i potrzyмай”. Bałem się i nie potrafiłem tego zrobić. U podnóża Hijiymy było dużo ludzi, którzy nie byli ciężko ranni, prawdopodobnie dlatego, że ta okolica była oddalona od miejsca wybuchu bomby. Wielu pomagało przenosić zwłoki. A tamten żołnierz podejrzewam, że zmarł w przeciągu kilku kolejnych dni.

W końcu, w środku nocy, nie wiem, która była godzina, udało mi się dotrzeć na stację w Kaita. Była informacja, że w nocy może pojedzie jeden pociąg z Kaity do Saijō, więc czekałem tam ponad godzinę. Udało mi się wsiąść do pociągu. W pociągu było strasznie ciasno, a kiedy dotarliśmy do Saijō, było tam bardzo, bardzo ciemno i nie wiedziałem, kto po nas wyszedł. Wtedy było niewybaczalne, żeby palić światło czy to w domu, czy na ulicy, to były czasy zaciemnień. Była taka sytuacja, że nie wiedzieliśmy, kto po kogo przyszedł, słychać było tylko głosy mówiące „Musiało wam być ciężko, musiało być ciężko...”.

### ● Sytuacja 7 sierpnia i później

W czasie eksplozji mój wujek powinien być w pracy w Hijiymie, więc razem z ciotką udaliśmy się go szukać i dostaliśmy się do Hiroszimy. Nie pamiętam, czy wjechaliśmy ciężarówką czy jakoś inaczej dostaliśmy się do miasta, była informacja, że wszyscy są zebrani w Ujinie, i przez to wyjechaliśmy siódmego o świcie. Dzięki temu, że dojeżdżałem do 2 Gimnazjum, znałem miasto. Musiałem objaśniać ciotce drogę i dlatego z nią pojechałem.

W obozie w Ujinie udało się odnaleźć wujka. Pamiętam, że obóz był w magazynie

blisko portu. Jakiś żołnierz, powiedział „Ach, ten człowiek właśnie umarł. Trzeba to wynieść” i poszedł układać ciała w rzędzie na korytarzu. Powiedział do mnie „Ten człowiek już nie żyje. Chwyć go za górną część ciała”. Bałem się i mu nie pomogłem. Grupki ludzi po 2-3 osoby zabierały ciała i układały je w rzędzie na korytarzu. Nawet jakaś dziewczyna koło 20 lat leżała całkiem naga. Była cała czarna od oparzeń.

Z Ujiny wróciliśmy razem z wujkiem do domu w Saijō, gdzie dziesiątego, po trzech dniach, zmarł. Skremowaliśmy go w krematorium niedaleko domu. Też pomagałem. Ciotka zmarła dwa lata temu. Byli z wujkiem małżeństwem tylko dziewięć lat.

### ● Życie po wybuchu

W 2 Gimnazjum ponownie rozpoczęły się lekcje, chyba można było znowu tam chodzić od końca października albo od listopada. Pamiętam, że na lekcjach trzęśliśmy się z zimna, bo tam, gdzie stał budynek 2 Gimnazjum w Kannon, teraz wybudowano barak. Śnieg padał do środka i nie było tam ogrzewania. W budynku nie było też szyb w oknach. Zanim mogliśmy wrócić do Kannon, korzystaliśmy z budynku żeńskiej szkoły w Kaita, lub niezniszczonej szkoły podstawowej, gdzie mogły się odbywać lekcje.

Marzyłem o tym, żeby kontynuować naukę, ale bez chodzenia na lekcje nie mogłem dostać ocen. Znosząc to, że było zimno, chodziłem się uczyć. Czułem wdzięczność, że mogę się uczyć, nawet jeśli to było w baraku. Zakończenie szkoły odbyło się w piątej klasie, jeszcze w starym systemie. Miało to miejsce w 1947 roku. Po ukończeniu gimnazjum kontynuowałem naukę w technikum w Sendamachi w Hiroszimie.

Kiedy ukończyłem tę szkołę, w 1955, samochody robiły się coraz bardziej popularne i pomyślałem, że mógłbym założyć szkołę nauki jazdy. Razem ze znajomym zaczęliśmy od stworzenia placu manewrowego za pomocą łopat. Wykorzystując jak najlepiej to, czego nauczyłem się w technikum, zdobyłem certyfikat na nauczanie teorii i praktyki. Od 1960 pracowałem w mieście w szkole nauki jazdy jako główny instruktor.

W 1966 roku przestałem pracować w szkole jazdy. Starszy brat poprosił mnie, żebym pomógł mu w zarządzaniu takimi miejscami jak np. domy opieki, więc pomogłem mu w jego inicjatywie. Brat pracował aż na stanowisku przełożonego lekarzy, byłem z niego bardzo dumny. Do tej pory tylko we dwóch zajmowaliśmy się zarządzaniem, ale mój brat zmarł z powodu wylewu krwi do mózgu. Z żalu nie mogłem spać przez trzy dni i trzy noce. Jeździliśmy po różnych instytucjach, do

Miyajimy albo Yuki. Ja prowadziłem samochód i woziłem ze sobą brata dosyć daleko. Musiałem z nim jechać, czułem, że wspieranie go jest moim obowiązkiem. Mój brat zawsze był typem naukowca, a ja sportowca. Tworzyliśmy razem zgraną drużynę. Bardzo, bardzo mi żal, że mój brat umarł.

### ● **Znalezienie pracy, ślub, następstwa**

Niedługo będziemy mieć z żoną złotą rocznicę ślubu. Kiedy się pobieraliśmy, to nie opowiadało się o tym, że jest się ofiarą ataku atomowego. Ponieważ wiedziałem o dyskryminacji osób, które przeżyły bombardowanie, to sam z siebie odważyłem się powiedzieć żonie, że (to prawda, że) dotknął mnie wybuch, kiedy zrzucono bombę, pracowałem w Mitsubishi, tylko trochę zostałem napromieniowany pięć kilometrów od miejsca eksplozji, na granicy południowego Kannon, i nie zostałem ranny. Mojej żonie to nie przeszkadzało. Nasz syn jest farmaceutą, ma wiedzę, jest świadomy, że należy do drugiego pokolenia po wybuchu. Kiedy urodzili się syn i córka, trochę się martwiłem. Upewniłem się po cichu, że wszystko jest w porządku.

Martwiłem się o następstwa. Dziesięć lat po wybuchu z tyłu szyi pojawił mi się guz. Nie był to złośliwy, tylko łagodny nowotwór. Zrobił się wielki guz, dokładnie w tym miejscu gdzie w czasie wybuchu poczułem rozbłysk. Przeszedłem operację, w czasie której usunięto mi guz, ale po dziesięciu latach on znowu się pojawił. Po tym, ostatnio, już więcej nie wyszedł. Wydaje mi się, że inną rzeczą spowodowaną przez wybuch jest to, że moje zęby osłabiły się szybciej niż u innych ludzi. Było też dużo osób, którym wypadaly włosy. Różni ludzie mieli różne objawy. Mnie włosy nie wypadaly. Ogólna opinia o osobach, które przeżyły wybuch była taka, że męczą się łatwiej niż inni. Kiedy zacząłem pracować, to przy wykonywaniu takich samych czynności jak inni męczyłem się szybciej i przelozeni myśleli, że ich oszukuję i łajali mnie. „Inni pracowali tyle samo, ale nie są zmęczeni, a ty już jesteś? Chyba się objasz”. To, że szybko się męczyłem było z perspektywy pracy bardzo niekorzystne.

### ● **Przemyślenia o pokoju**

Myślę, że kiedy opowiada się młodemu pokoleniu o takich rzeczach jak bomba atomowa albo pokój, konieczne jest, by umiejętnie dobierać słowa. W momencie wybuchu w mgnieniu oka waliły się budynki, w mgnieniu oka ginęli ludzie. Trzeba się zastanowić, jak opowiadać o takich rzeczach. Myślę, że samo cytowanie, „Było ciężko, było ciężko”, „Żałuję, że nie dałem wody ludziom, którzy o nią prosili. Do mostu od dołu zbliżały się płomienie, więc uciekłem”, nie odda tego dobrze słuchaczom. Jeżeli ograniczymy się tylko do mówienia „W Parku Pokoju jest

muzeum. Proszę tam pójść. Jest tam Drzewo Pokoju”, to nie pokażemy okrucieństwa bomby atomowej. Może się okazać, że słuchacze pomyślą, że bomba atomowa to nie było nic takiego. Kilka dni temu przez Hokkaidō przeszło tornado i zginęło wielu ludzi. Patrząc na nagrania z pewnością można pomyśleć, że przypominają te po wybuchu bomby atomowej. To były bardzo realistyczne, drastyczne obrazy. Nawet małe dzieci mogą je zrozumieć, prawda? Przez taką rzeczywistą tragedię można też przekazać, że w momencie wybuchu bomby atomowej, dokładnie jak tamto tornado, wszystko momentalnie waliło się, płonęło i zginęło aż 200 tysięcy ludzi.

Niedługo po zrzuconiu bomby atomowej profesjonalni fotografowie z takich gazet jak Mainichi Shinbun czy Asahi Shinbun pojechali do Hiroszimy uwiecznić te straszne obrazy. Nawet ci ludzie, którzy wiele razy byli blisko linii frontu, mówili, że to, co tam zobaczyli, nie miało porównania z tragedią w Hiroszynie. Jak dobrze przekazać taki tragizm? Moim zdaniem, że konieczne jest, by osoby, które o tym opowiadają potrafiły na to znaleźć właściwy sposób.

Na koniec chcę wspomnieć, że w wybuchu straciłem wielu młodszych kolegów z 2 Gimnazjum. Ostatnio zmarło też kilku moich kolegów z klasy. Mój starszy brat również zmarł i czuję się teraz bardzo samotny. Teraz opiekuje się mną żona, bo ciało już odmawia mi współpracy. Chciałbym jeszcze pożyć przynajmniej dwa lata. Byłbym najszczęśliwszy, gdybym mógł, czy to raz w tygodniu, czy to raz na dwa tygodnie, z małymi dziećmi, mogą być też takie ze szkoły podstawowej, porozmawiać tak otwarcie o tym, co mnie spotkało, zanim dożyję swoich dni.

# **Zapis moich doświadczeń związanych z wybuchem**

**Tsunematsu Tanaka**

## ● Życie w tamtych czasach

Miałem wtedy 31 lat i pracowałem w Komachi w firmie Chūgoku Haiden (obecnie Chūgoku Electric Power Company). Razem z żoną, Mikie, i dwójką dzieci (trzyletnim synem i siedmiomiesięczną córką) mieszkaliśmy w wynajętym domu w Ōtemachi. Po ukończeniu gimnazjum w Onomichi w lutym 1934r. zdałem egzamin na prawo jazdy i zacząłem pracować w Chūgoku Haiden - myślę, że miałem wtedy jakieś 20 albo 21 lat. W czasie, kiedy tam pracowałem dwa razy byłem mobilizowany, od września 1937 do stycznia 1941 i od września 1942 do listopada 1943r. Później wracałem do pracy.

Pod koniec marca 1945r. w Kure był strasznie ciężki nalot, można było zobaczyć mnóstwo samolotów pokładowych latających jak ważki. Pod podłogą naszego domu była dziura, wykopana przez poprzednich mieszkańców, w czasie nalotów tam się chowaliśmy. Ponieważ dzieci były małe, jedno miało trzy lata a drugie siedem miesięcy, kiedy uciekaliśmy do schronu ciężko było je upilnować. Kiedy patrzyłem co robi jedno, drugie próbowało wyjść na zewnątrz. Pomyślałem, że tak dalej być nie może i pod koniec marca kazałem żonie razem z dziećmi pojechać do jej rodziców, którzy mieszkali w dzielnicy Mukōeta w Wadamura w powiecie Futami (obecnie miasto Miyoshi, dzielnica Mukōetamachi). Wtedy było tak, że wyposażenie domu oddawało się na przechowanie do magazynu firmy, więc pojechali tam bez żadnych bagaży.

Po tym, jak ewakuowałem żonę i dzieci, zamieszkałem w magazynie firmy. Jednak na początku maja, kiedy wyjechałem na sobotę i niedzielę, żeby odwiedzić żonę, na magazyn została zrzucona bomba i wszystko doszczętnie spłonęło. Nie miałem nawet ubrań na zmianę, więc wróciłem do Wadamura i w koszuli i spodniach uszytych z yukaty w poniedziałek rano pojechałem pierwszym pociągiem do pracy. Nie miałem gdzie mieszkać, więc koledzy z pracy powiedzieli mi, że mogę wynająć pomieszczenie w Ushitamachi i tam też żyłem aż do wybuchu bomby.

## ● Sytuacja w czasie wybuchu

Ze względu na to, że należałem do obrony cywilnej, kiedy w nocy były uruchamiane syreny przeciwlotnicze, zgodnie z rozkazem wydanym przez Urząd Miasta musiałem przebrać się w mundur i iść. Żołnierze w cywilu rozdzielali między siebie obowiązki i tak sobie radzili. 5 sierpnia w nocy kiedy znów usłyszeliśmy syreny przeciwlotnicze, udałem się bronić mostu Yanagi, za który byłem odpowiedzialny. W takich wypadkach następnego dnia do pracy wychodziłem na 8:30, a zazwyczaj na 8:00. Ponieważ nie dotarła do mnie z pracy żadna informacja, 6

sierpnia wyszedłem na 8:00. W efekcie to właśnie mnie uratowało.

Ponieważ do rozpoczęcia pracy miałem jeszcze pół godziny, poszedłem do znajdującej się pod ziemią łazienki dla pracowników, żeby wyprać ubranie, które miałem na sobie od wczoraj. Pochyliłem się, żeby je wyprać i nagle podmuch, który nadszedł po wybuchu bomby, uniósł mnie w powietrze i rzucił mną o ścianę, którą miałem za plecami. Straciłem przytomność. Pamiętam tylko rozbłysk, nic więcej. Kiedy odzyskałem przytomność, wokół było całkiem ciemno od pyłu. W okolicach czwartego czy piątego piętra widziałem ogień. Pomyślałem, że coś z tym trzeba zrobić i nagle otrzeźwiałem. Z powodu pyłu nie widziałem nawet tego, co było tuż przede mną, więc zawierając pamięci posuwałem się naprzód po omacku. Idąc w stronę schodów, które powinny być niedaleko, wpadałem na różne rzeczy, ale w końcu udało mi się dojść do posterunku, który znajdował się w pobliżu. Stamtąd widać było tory. Wyjeżdżający pociąg wypadł z nich i leżał na boku, wbity w budynki mieszkalne. Pomyślałem, że to bardzo poważna sprawa. Chciałem się kogoś zapytać dokąd uciekać, ale nikogo nie było.

Przewidzianym dla nas miejscem ewakuacji było znajdujące się na południe od mojego miejsca pracy boisko Gimnazjum nr 1 (Prefekturalnego Gimnazjum nr 1 w prefekturze Hiroszima), ale ja o tym nie wiedziałem, więc skierowałem się wzdłuż torów na północ. Przed chramem Shirakami skręciłem w prawo i udałem się na wschód, idąc razem z linią Takeyachō. Po drodze zobaczyłem, że ogrodzenie wokół żeńskiego liceum (Prefekturalne Żeńskie Liceum nr 1 w prefekturze Hiroszima) zostało przez podmuch eksplozji zepchnięte na drogę. Przygniotło jakąś osobę, nie widziałem czy to była dziewczyna czy pani, wystawała jej tylko głowa. Ta dziewczyna potrzebowała pomocy, ale sam byłem ranny – w plecy powbijały mi się kawałki szkła i byłem cały we krwi, więc uciekłem ile sił w nogach.

Później szedłem obok rzeki Takeya na południe, i skierowałem się w stronę mostu Miyuki. Mówię „rzeka Takeya”, ale to był kanał tak mały, że nie zaznaczano go na mapach, biegł podziemiami Fukuya. Kiedy uciekałem, nie widziałem innych ludzi, którzy by uciekali. Po drugiej stronie mieszkań na rzece Takeya byli tacy, którzy sprząkali i mówili, że to jakaś poważna sprawa. Nie wiem, która była wtedy godzina, chyba minęło już całkiem dużo czasu.

Zanim wszedłem na most Miyuki, podjechała wojskowa ciężarówka. Zostałem podwieszony do portu Ujina, skąd dopłynąłem łodzią na Ninoshimę i tam się schroniłem. Uciekło tam wielu rannych ludzi i warunki były bardzo ciężkie. Byli tam lekarze wojskowi, ale tylko prowizorycznie mnie obandażowali, nie zostałem poddany leczeniu jako takiemu i wciąż miałem wbite w plecy kawałki szkła. Część

ludzi wyglądała na szalonych, część płakała i krzyczała, inni denerwowali się z powodu tych hałasów. Byli też ludzie, którzy nocą biegali tam i z powrotem po miejscach, gdzie inni spali, innych to denerwowało i też byli głośno, więc nie dało się spać. Szóstego nic nie jadłem, siódmego rano dostałem kaszę ryżową z jednym umeboshi w bambusowej rurce. Na Ninoshimie było tylko tyle do jedzenia.

Byłem przekonany, że w takich warunkach to ja umrę, więc poprosiłem żołnierzy, żeby pozwolili mi wrócić i siódmego rankiem wróciłem łodzią do portu Ujina. Szczęśliwie się złożyło, że była tam wojskowa ciężarówka. Zapytałem oficera, dokąd jedzie, na co ten odpowiedział, że do Urzędu Miasta. „W takim razie proszę mnie tam podwieźć”, powiedziałem. Odpowiedział, żebym wsiadał i zawiózł mnie pod same drzwi Urzędu Miasta. Wsiadłem, dziękując mu. Ponieważ moja firma znajdowała się tylko trochę na północ od urzędu, mogłem tam dojść na piechotę. Kiedy dotarłem do firmy, w recepcji było dwoje znajomych pracowników. Powiedziałem im, że wyjeżdżam na wieś, do domu żony w Miyoshi i zostawiłem im adres. Później poszedłem przez Kamiyachō i Hacchōbori do wynajętego pomieszczenia w Ushitamachi. Tam zatrzymałem się na jedną noc i ósmego ze stacji Hesaka pojechałem pociągiem do Wadamura, gdzie schroniła się żona z dziećmi. Sądziłem, że żona będzie się martwić, więc spieszyłem się, żeby jak najszybciej tam dojechać. Podróży prawie nie pamiętam, ale w okolicach mostu Kōhei leżał wielki stos ciał i to mną wstrząsnęło.

### ● Sytuacja po wybuchu

Kiedy dotarłem do Wadamura, wciąż miałem w plecach kawałki szkła. Codziennie chodziłem nad rzekę, gdzie żona myła mi plecy. Krew była przyschnięta i stwardniała jak smoła, więc żona musiała ją podwazyć za pomocą igły. Razem z krwią wychodziły odłamki szkła. To wszystko ciągnęło się jeszcze przez tydzień czy dziesięć dni. Myśleliśmy, że pozbyliśmy się wszystkich odłamków, ale gdzieś w okolicach 1955r. to, co zostało zaczęło się jątrzyć i dopiero w szpitalu w Sakaimachi operacyjnie je pousuwano.

Kiedy już chwilę byłem w Wadamura, ale przed tym, zanim się uspokoilem, że całe szkło zostało usunięte, z Onomichi przyjechał w odwiedziny mój ojciec. Ponieważ nie było możliwości skontaktowania się, ojciec nie wiedział o tym, że udało mi się przeżyć i przyjechał po to, żeby się poradzić, gdzie przeprowadzić pogrzeb. Kiedy się dowiedział, że przeżyłem, był tak ogromnie zaskoczony i ucieszony, że tylko napił się razem z nami przy domu herbaty i od razu pojechał z powrotem do Onomichi.



Kiedy byłem w Wadamura, czułem się całkiem dobrze, nie miałem też żadnych problemów z organami wewnętrznymi, więc po około trzech tygodniach rekonwalescencji, pod koniec sierpnia albo na początku września, wróciłem do Hiroszimy i do pracy.

Jakiś czas po tym, jak wróciłem, zaczęły spadać kasztany, to było chyba w połowie września. Z powodu krwawych biegunek wyjechałem leczyć się do domu rodziców w Onomichi. Wszyscy, łącznie z lekarzem, uważali, że jestem chory na czerwonkę i dlatego zastanawiali się, czy mnie nie odizolować. Starsza siostra gotowała mi ryż z kasztanami i to pomogło na biegunki. Myślę, że to było to, chociaż brzmi niezwykle. Dzięki takim posiłkom i po czterech czy pięciu dniach opieki poczułem się dobrze i znów wróciłem do Hiroszimy i do mojej firmy.

### ● **Życie po zakończeniu wojny**

Kiedy wróciłem do pracy, było wielu pracowników, którzy stracili dach nad głową, więc wspólnie zamieszkaliśmy w budynku firmy na piątym piętrze. Na początku sami sobie gotowaliśmy, ale później firma zatrudniła osobę, która przychodziła robić nam posiłki.

Jeśli chodzi o pracę, to dzięki temu, że potrafiłem prowadzić samochód, jeździłem ciężarówką wydziału surowców działu administracyjnego i przewoziłem surowce do elektrowni znajdujących się na terenie całej prefektury.

W 1946r. wróciła moja rodzina i zamieszkaliśmy razem. Koledzy z firmy po zakończeniu pracy kupili belki i przyjechali z nimi. Wybudowali dla nas dom w Enomachi, w którym mieszkaliśmy przez następne trzydzieści lat.

Miałem różne problemy. Jeśli chodzi o jedzenie, to dostawaliśmy z domu żony ryż, więc nie było aż tak ciężko. Za to nasze ubrania i pościel były w firmowym magazynie, który doszczętnie się spalił, więc nic nie mieliśmy. Yukaty przesyliśmy na bieliznę, pościel dostaliśmy z Onomichi. Dzięki pomocy wszystkich zaczęliśmy od nowa.

### ● **Stan zdrowia**

W lipcu 1947r. urodziła się druga córka i jednak nadal martwiliśmy się o następstwa wybuchu. Kiedy była jeszcze w przedszkolu, miała niedające się powstrzymać krwotoki z nosa, inaczej niż reszta dzieci. Myśleliśmy, że może to mieć związek z bombą.

Jeżeli o mnie chodzi, to w 1956r. coś w rodzaju guza przekształciło się w guz gruźliczy, liczba moich białych krwinek wynosiła 2000, a czasami spadała do 1000.

Wcześniej ważyłem 65 kilogramów, ale schudłem jakieś osiem kilogramów. Od lipca 1956 do września 1957r., czyli przez rok i trzy miesiące, przebywałem w szpitalu Hara w Hatsukaichichō (obecnie aglomeracja Hatsukaichi). Z tego powodu miałem dwuletnią przerwę od pracy. 7 lipca, dokładnie w Tanabata, musiałem iść do szpitala i przy śniadaniu moja córka, będąca w drugiej klasie podstawówki, powiedziała „Dzisiaj gwiazdki się spotykają, a my się rozstajemy”. Wszyscy płakaliśmy.

Później nie miałem większych problemów ze zdrowiem i czułem się dobrze, aż kilkanaście lat temu znów zacząłem mieć krwawe biegunki. Musiałem przebywać w Szpitalu Czerwonego Krzyża dopóki się nie wyleczyłem. Czasami dostaję zastrzyki na powstrzymanie krwawienia.

Cztery lata temu przeszedłem operację z powodu raka prostaty i dostałem wtedy zaświadczenie potwierdzające, że zostałem napromieniowany w czasie wybuchu bomby.

#### ● Co teraz myślę

Ukończyłem 94 lata i czuję wdzięczność, że mogłem żyć tak długo. Myślę, że to dzięki żonie. Dzieci też się mną dobrze opiekują. Jestem po prostu wdzięczny.

# **Uzucia do matki**

**Hiroko Kawaguchi**

### •Sytuacja przed 6 sierpnia

W tamtym czasie mój dom znajdował się w Kami Tenmachō, a rodzina składała się z 4 osób: mamy, starszego brata, starszej siostry i mnie. Ojciec, Toshio Omoya, poległ w Chinach w 1938r. Kiedy zginął na wojnie byłam jeszcze mała, dlatego jego twarz znam tylko ze zdjęć. Podobno kiedy patrzyłam na zdjęcie ojca, które stało w domu, mówiłam: “Tatuś nie może wyjść ze zdjęcia, bo nie zanoszę mu chodaków”.

Matka (Shizuko) musiała wychowywać nas sama. Bardziej niż ktokolwiek inny przykładła wagę do edukacji, posyłając nas nawet w czasie wojny na zajęcia kaligrafii czy baletu, a kiedy starszy brat miał egzaminy do gimnazjum, każdego ranka udawała się na “stokrotne odwiedzenie świątyni”. Najwyraźniej uważała, że po śmierci męża jedyne, co może dać dzieciom to wykształcenie.

W tym celu matka pracowała codziennie od rana do wieczora, mając się kilku zajęć na raz. Starszy brat i siostra pomagali mamie roznosząc poranne gazety, a ja pamiętam jak chodziłam wtedy razem z nimi, mimo że byłam jeszcze mała.

Matka codziennie zajęta była pracą, ale w tej samej dzielnicy mieszkała rodzina wujka, w pobliskim Hirose Motomachi mieszkali dziadkowie, a poza tym wtedy wszyscy w sąsiedztwie traktowali się nawzajem jak krewnych, więc wszyscy opiekowali się nami i pomagali nam.

W tamtych czasach większość szkół publicznych stanowiło miejsce ewakuacji grupowych lub osób spokrewnionych. Chodziłam wtedy do 3 klasy szkoły publicznej w Tenma i razem z siostrą (Sumie), która była w 6 klasie w tej samej szkole, byłyśmy ewakuowane do świątyni w Yukichō. Co tydzień matka z moim bratem (Toshiyuki) przychodziła nas odwiedzać przynosząc nam ziemniaki itp., ale ponieważ byłyśmy jeszcze dziećmi, bardzo ciężko było nam żyć z dala od rodziny. Matka mawiała: “Jeśli mamy umierać, to razem z rodziną”, więc ja też powtarzałam: „Chcę już wracać do domu, chcę do domu” i w końcu wróciłam do Kami Tenmachō. Teraz myślę, że gdybym wtedy została w miejscu ewakuacji, to jako że matka i brat przychodzili mnie odwiedzać, być może wszyscy by się uratowali i byli cali i zdrowi.

### •Sytuacja z 6 sierpnia

6 sierpnia nie miałam szkoły i z koleżanką wybrałyśmy się na niedaleką wycieczkę.

Widziałam lecący B29 ciągnący za sobą smugę na niebie i automatycznie zasłoniłam sobie oczy i uszy. Byliśmy wtedy szkoleni w ten sposób, że kiedy widzimy że spada bomba, należy zasłaniać oczy i uszy i myślę, że zrobiłam to instynktownie. Jako że miałam zasłonięte oczy, nie widziałam rozbłysku.

Na szczęście akurat w tym momencie byłam w miejscu zadaszonym i stałam w

cieniu budynku, więc nie odniosłam ran i nie czułam gorąca. Koleżanka, która była razem ze mną też jedynie lekko zraniła się w głowę, więc mogłyśmy o własnych siłach wyczołgać się przez szparę w budynku i wróciłyśmy do domu.

Kiedy wróciłam, czekała na mnie matka, która uległa napromieniowaniu i odniosła rany. Tego dnia wychodziła z domu po przydział racji ryżu i została napromieniowana w drodze powrotnej. Matka od razu wzięła z domu tylko torbę pierwszej pomocy i uciekła, zabierając mnie ze sobą.

Rozglądając się dookoła widziałam poprzewracane i poniszczone domy, a nawet płonąca balustradę mostu. Przeszłyśmy po nim, kierując się na Koi. Po drodze napotykałyśmy ludzi całych czarnych od poparzeń, którzy wołali o pomoc mówiąc: „Wody, dajcie wody”, jednak wtedy, zajęte ucieczką, nic nie mogłyśmy zrobić. Żałuję tego do dziś, mogłam przynajmniej zapytać tą osobę jak się nazywa.

W końcu jakoś udało się nam dotrzeć do szkoły publicznej w Koi, gdzie zdałam sobie sprawę, że byłam na bosaka. Uciekałyśmy przez ruiny, więc miałam sporo szczęścia, że się nie pokaleczyłam.

Szkoła, zarówno klasy jak i korytarze, były usłane rannymi. Tam opatrzono matkę. Miała silne poparzenia rąk, nóg i pleców, lekkie poparzenia twarzy, ale też spore wgłębienie na głowie. Leczenie ograniczyło się do posmarowania lekarstwem, ale teraz jak się zastanawiam, nie jestem pewna, czy aby na pewno było to lekarstwo.

Następnie udałyśmy się do miejsca ewakuacji w Ogawachimachi, wyznaczonego przez władze lokalnej społeczności. Gdy tam dotarłyśmy, z nieba zaczął padać czarny deszcz, więc wzięłyśmy rozrzucone w pobliżu kawałki blachy falistej, osłaniając się przed nim. Kiedy deszcz przestał padać, po chwili przyszedł mój brat Toshiyuki.

Był on wtedy uczniem 2 klasy technikum Matsumoto i objęto go mobilizacją uczniów w fabryce na wyspie Kanawajima przy wybrzeżu Ujina. Został napromieniowany będąc w pobliżu Mostu Miyuki kiedy udawał się razem z kolegą na miejsce mobilizacji, ale podobno martwiąc się o rodzinę, nie poszedł dalej tylko zawrócił do domu. Po obu stronach miejsca, gdzie była główna siedziba firmy Hiroshima Dentetsu palił się ogień i nie mógł przejść, więc skierował się w stronę gimnazjum Shudo, następnie przepłynął się łodzią przez rzeki Motoyasu i Ōta, przeszedł przez most i w końcu, podobno około południa, dotarł do Kannonmachi. Po drodze mijał zrujnowane przedszkole, gdzie spod gruzów nawoływano o ratunek, ale on nie mógł pomóc. Chciał jedynie jak najszybciej przekonać się, że rodzina jest cała i dlatego się śpieszył. Mówił potem, że żałuje tego jak się to potoczyło.

Później usłyszałam, że kiedy wrócił, płomienie były już blisko domu, więc czym

prędzej zabrał się za gaszenie za pomocą wiadra przeciwpożarowego. A ponieważ w środku nikogo nie było, poszedł szukać nas po Ogawachimachi i tak udało nam się szczęśliwie ponownie spotkać.

6 sierpnia rano starsza siostra mówiła podobno, że nie chce iść do szkoły. Jednakże matka planowała posłać ją do żeńskiego liceum Yamanaka, więc nie pozwoliła jej opuścić zajęć. Rankiem tego dnia matka jak zawsze wysłała ją do szkoły, ale siostra już nie wróciła.

### •Sytuacja po 7 sierpnia

Następnego dnia brat udał się do szkoły publicznej w Tenma na poszukiwania siostry, która nie wróciła do domu. Słyszał, że tego dnia brała udział w sprzątaniu gabinetu dyrektora szkoły i szukał w tamtych rejonach, ale podobno budynek szkoły był całkowicie zawalony, wszystko było obrócone w popiół, a na pogorzeliśku nic nie pozostało.

Matka, brat i ja we trójkę przebywaliśmy przez 2 lub 3 dni w miejscu ewakuacji w Ogawachimachi, ale matka martwiła się o starszą siostrę i w końcu wróciliśmy do domu.

Po powrocie matka cały czas leżała, rany zostały opatrzone tylko raz, kiedy dali jej lekarstwo w szkole publicznej w Koi.

Nasz dom uchronił się przed pożarem i z tego względu ludzie z sąsiedztwa korzystali z naszej pościeli, wynosząc ją do siebie. Ciotka (Sueko Omoya) która to widziała rozgniewała się, mówiąc: “Jak to? Rozdajesz wszystkim pościel, a dlaczego swojego rodzica nią nie przykryjesz?”. Brat był jeszcze w 2 klasie technikum, ja w 3 klasie szkoły publicznej, co obecnie wiekiem odpowiadałoby gimnazjum i szkole podstawowej. Byliśmy tylko dziećmi i nic nie mogliśmy zrobić. Odkąd przyszła ciotka, opiekowała się chorą matką i zajmowała się nami. Jej mąż Shigeo, młodszy brat ojca, został wezwany na służbę do oddziału w Yamaguchi, ale ponieważ miał żonę i córkę Nobue w Hiroszynie, został po 2 dniach puszczony do domu. Gdyby nie wujek i ciotka, byli byśmy sami i byłoby nam bardzo ciężko.

Oparzenia na twarzy matki szybko się zagoiły co mnie uradowało, ale te na plecach nie chciały się goić. Kiedy oparzenia na plecach przyschły i już myślałam, że się zablizniają, nagle skóra zaczęła odchodzić płatami. Pod skórą aż roiło się od czerwi. Wylęgły się zanim zdążyliśmy się zorientować i pokryły całe plecy tak, że nie dało się

ich usunąć. Matka spała za moskitierą, a ja i brat tuż obok i przeszkadzał mi sam tylko przykry zapach bijących od czerwi.

Matka miała poważne obrażenia, ale ani razu nie narzekała mówiąc: “boli”, czy “swędzi”, nie dopraszała się też wody. Jedyne, co mówiła to “Chciałabym zjeść brzoskwinie, brzoskwinie”, więc ciotka poszła do Inokuchi je kupić. Teraz sobie myślę, że pewnie chciało jej się pić.

4 września nad ranem matka zmarła. Zauważyłam to dopiero po tym, jak ciotka rzekła mi: “Zobacz, matka już nie żyje”. Wcześniej ani ja, ani brat wcale tego nie zauważyliśmy. Jednak w sumie miała pękniętą głowę i była poważnie ranna, więc i tak dziw, że utrzymywała się przy życiu aż przez miesiąc. Nawet kiedy żołnierze zbierali rannych na ciężarówki i ewakuowali na obrzeża miasta, matka ani myślała oddalać się od domu póki nie dowie się o losie córki. A były osoby o podobnych jak ona obrażeniach, które po leczeniu na przedmieściach powróciły do zdrowia. Matka po prostu martwiła się o córkę, która nie wracała i według mnie żyła pragnieniem zobaczenia jej.

Jeszcze tego samego dnia poszliśmy całą rodziną skremować ciało matki do tego, co pozostało po krematorium Kōseikan. Jednak nie towarzyszył mi smutek, nie pojawiły się też łzy. Myślę, że już wcześniej miałam sparaliżowane uczucia. Tego dnia padał deszcz i ciało matki nie chciało dać się skremować.

Wszystkie budynki w mieście były zniszczone, stanowiły jedno wielkie pogorzelisko tak, że mogłam z domu zobaczyć stację kolejową Hiroshima czy wyspę Ninoshima. Zwłoki leżały wszędzie, żołnierze wyciągali je z rzeki i kremowali. Niektóre były pozostawione przez ponad miesiąc czasu, ale bez oporów chodziliśmy obok nich. Poza tym nie wiedzieliśmy wtedy nic o bombie atomowej, a że nie było co jeść, nie przeszkadzało nam jedzenie napromieniowanej żywności, jak ziemniaki z czyjegoś pola czy ryż zakopany w ziemi.

### ●**Życie po napromieniowaniu**

Zaraz po tym jak zmarła matka, zdając się na krewnych pojechaliśmy do wioski Midorii, gdzie zatrzymaliśmy się u nich w stodole. Babcia i dziadek już tam byli. W momencie wybuchu bomby atomowej dziadek Tomekichi Omoya i babcia Matsuno byli u siebie w domu w pokoju dziennym i nic im się nie stało. Ale kiedy przyjechaliśmy do Midorii dziadek, któremu do tej pory nic nie było, nagle podupadł na zdrowiu i piątego dnia po śmierci matki również zmarł. Wujek Shōsō, który mieszkał razem z dziadkami w Hirose Motomachi, podobno stał wtedy na progu domu,

ale teraz w ogóle nie wiadomo co się z nim stało.

W wiosce Midorii żyło nam się inaczej niż dotychczas, dlatego często czuliśmy się zagubieni. Przez około rok chodziłam tam do szkoły, a później wróciliśmy do Hirose. Wspólnymi siłami przygotowaliśmy grunt pod budowę i postawiliśmy barak mieszkalny. Ciotka z wujkiem zastępowali nam rodziców, wychowywali mnie i mojego brata jakbyśmy byli ich rodzonymi dziećmi. Nie czułam w ogóle smutku ani tym podobnych uczuć po tym, jak straciłam rodziców.

Jednak w miarę jak dorastałam, coraz bardziej zaczęłam tęsknić za rodzicami. Kiedy patrzyłam na kuzynki z którymi się wychowywałam, jak od szkoły podstawowej uczyły się z guwernantkami, zazdrościłam im i było mi trochę smutno. W rodzinie wujka mieszkałam aż do swojego ślubu. W domu produkowane były meble, więc i ja pracowałam tam przy księgach.

### ●Ślub oraz choroba

Dawniej wiele było osób, które ukrywały fakt bycia napromieniowanym, zwłaszcza wśród kobiet, ze względu na niemożność wzięcia ślubu. Wiele z nich zatajało to, nie występując nawet o książeczkę zdrowia osoby napromieniowanej. Teraz mi ona pomaga, ale ja też dopiero po jakimś czasie od rozpoczęcia przydzielania książeczek o nią wystąpiłam. Jeśli chodzi o małżeństwo, zawsze myślałam, że wyjdę za kogoś, kogo wybiorą wujkowie. No i wyszłam za mąż z zaaranżowanego w ten sposób spotkania, ale na szczęście osoba ta nie przejmowała się tym, że zostałam napromieniowana.

Ślub to jedno, ale martwiłam się również o dziecko, które się narodzi. Ja mam raka tchawicy. Mój brat i kuzynki również zachorowali na raka, a moja córeczka, która urodziła się po ślubie, zachorowała na coś co nazywa się guz nerwu słuchowego. Martwię się, że przyczyną choroby jest jednak bomba atomowa.

### ●Z myślą o pokoju

Często opowiadam dzieciom o swoich doświadczeniach. Chodzimy razem do Muzeum Pokoju, gdzie opisuję sytuację w momencie zrzucenia bomby atomowej.

Dawniej, zaprzątnięta codziennymi obowiązkami, niezbyt często chodziłam na groby rodziny, ale teraz chodzę tam często, ucinając sobie z każdym krótkie pogawędki. Myślę, że gdyby mama żyła, teraz mogłabym jej się odwdzińczyć za wszystko co dla mnie zrobiła. Dlatego gdy widzę osoby w wieku mamy, nie potrafię zostawić ich samym sobie, chcąc zadośćuczynić mamie.

Ponadto jestem wdzięczna, że mimo iż było tak wiele ofiar, ja trzymam się tak



zdrowo. Kiedy wspominam tak z uczuciem matkę chcę żyć długo w dobrym zdrowiu, dla swoich dzieci.



**Tamtego lata nie zapomnę nawet  
jakbym chciała**

**Chiyoko Shimotake**

## ● Życie podczas wojny

Urodziłam się w 1921 roku w wiosce Tonoga, w powiecie Yamagata leżącym w prefekturze Hiroszima (później należała do Kake-cho a obecnie do Akiota-cho).

W roku 1940 czy 1941 wyprowadziłam się od rodziców i zamieszkałam w wiosce Tsutsuga (obecnie Akiota-cho) w domu nauczyciela savoir-vivre'u, słynnego ze swojego surowego podejścia, gdzie uczyłam się dobrych manier między innymi podczas podawania herbaty, układania kwiatów. Ta nauka bardzo mi się przydała w późniejszym życiu. Po kilku latach, po tym jak mój nauczyciel zmarł, poprosił mnie przewodniczący komisji edukacji wioski Tsutsuga i zaczęłam tam uczyć. Otrzymałam od wioski wynagrodzenie za wykłady i w ten sposób uzyskałam dochody.

Tam też poznałam Hisashi Kawamoto, bratanka wójta wioski Tonoga, i w maju 1944 roku pobraliśmy się. Los tak wszystko zrządził, bo mój ojciec pracował w sołectwie Tonoga. Po ślubie mieszkaliśmy we czwórkę w Hiroszimie w pobliżu mostu Tsurumi w Hijiyama-honmachi wraz z rodzicami męża (teść miał na imię Kamesaburo a teściowa, Sekiyo). Mąż zajmował się handlem zegarkami, ale ponieważ w mieście nie było aż tak dużego zapotrzebowania na sklepy z podobnym asortymentem, mąż wyjechał za pracą poza miasto. Sytuacja na froncie stawała się coraz trudniejsza. Nastaly takie czasy, że nie potrzeba było aż dwu gospodyń pod jednym dachem i kobiety również musiały iść do pracy. Zatem i ja też, w miesiąc po ślubie zaczęłam pracować w zbrojowni w Kasumi-cho, gdzie zatrudniony był mój teść.

## ● Przed zrzućeniem bomby atomowej

Rodzina męża również pochodziła z wioski Tonoga. Teściowa miała tam jechać 3 sierpnia, ale rankiem tego dnia powiedziała mi nagle: „Jedź ty pierwsza. Ja pojedę później i zostanę na jakieś 10 dni w okresie święta zmarłych Obon”. No i wyszło tak, że miałam być w swoim rodzinnym domu w Tonoga od 3 do 5 sierpnia. Kiedy przechodziłam przez most Tsurumi, dogoniła mnie teściowa i wręczyła parasolkę przeciwsłoneczną w dobrym stanie. Poprosiła, żebym zabrała ją do domu rodzinnego, bo w Hiroszimie, ze względu na bombardowania nie wiadomo co się z nią mogłoby stać. I dodała. „Pozdrów swego ojca i matkę. I wracaj piątego, jak się umawialiśmy”. To były ostatnie słowa teściowej skierowane do mnie. Nawet nie przypuszczałam wtedy, że jej dni są policzone. Zawsze jak jestem w domu rodzinnym to chce mi się tam odpoczywać jak najdłużej, dlatego postanowiłam jechać z powrotem piątego sierpnia w nocy, ostatnim autobusem. Ale kiedy wreszcie miałam już wracać, odmówiono mi wejścia do autobusu. I cóż było robić? Musiałam zawrócić się do

domu. Jak ojciec się dowiedział, że nie pojechałam, to mnie strasznie skrzyczał. „Ludzie, którzy nie dotrzymują obietnic są do niczego. To niegrzeczność wobec rodziców Kawamoto”. I wysłał telegram do ich domu informując, że jutro już na pewno wyśle Chiyoko do domu.

### ● Od 6 do 9 sierpnia

Następnego dnia, 6 sierpnia, jako że minął już umówiony dzień powrotu, zamiast wyruszyć z samego rana, wszystko robiłam powoli. Myślę, że gdybym wyjechała wtedy wcześniej rano, to wybuch bomby atomowej zaskoczyłby mnie w trochę bliższym miejscu. No i nastąpiła godzina 8:15. Po tym, jak poczułam jakby coś błysnęło, rozległ się ogromny huk, że aż cała ziemia zadrżała. Po chwili zaczęły nadlatywać niesamowite ilości podartych i nadpalonych kawałków papieru, na których widniały napisy „miasto Hiroszima”. Pomyślałam sobie wtedy, że coś się musiało tam stać. Po pewnym czasie dotarła do nas wiadomość, że jednak w Hiroszynie wydarzyło się coś strasznego. Próbowałam wrócić do miasta, ale ponoć tam ani kobiety, ani dzieci nie dałyby rady iść. Dlatego najpierw mój ojciec poszedł do Hiroszimy zobaczyć jak to wszystko wygląda. Na początek odwiedził miejsce gdzie mieszkaliśmy, dom w Hijiyama-honmachi. Wszystko tam było podobno spalone. Na zgliszczach widniała tabliczka: „Jesteśmy w noclegowni zbrojowni”, więc ojciec zaraz tam poszedł. Udało mu się spotkać mojego męża i teściów. Teściowa cierpiała od rozległych poparzeń i wyglądała na konającą. Po upewnieniu się co do sytuacji u męża i teściów, ojciec poszedł zobaczyć, co się dzieje u wujka w Higashi-Hakushima-cho. Dom wujka był całkowicie zniszczony, zaś wujka ewakuowano w okolice Koi. Kuzyn, który w ramach mobilizacji młodzieży szkolnej zajmował się ewakuacją budynków, nie żył.

Ojciec pozagłądał jeszcze tu i tam, po czym powrócił do Tonoga. Kiedy dowiedziałam się od niego, że mąż i teściowie znajdują się w noclegowni zbrojowni, 8 sierpnia rano znalazłam się w Hiroszynie jadąc autobusem a potem przesiadając się na kolejkę parową linii Kabe. Po drodze widziałam na placu przed stacją Kabe wielu ciężko rannych i konających. U węzłowia każdego z nich stała zaledwie jedna puszka. Osoby szukające swoich bliskich zagłądały i wywoływały ich imiona, ale nikt nie miał siły odpowiedzieć. Zobaczywszy tak dużo rannych, strasznie zmartwiłam się o rodzinę.

Parowóz zatrzymał się w okolicach stacji Mitaki i kazano pasażerom wysiadać. Niosłam dostane w rodzinnym domu marynowane morele japońskie, ryż i inną żywność i skierowałam się stamtąd w stronę noclegowni zbrojowni. Jak okiem

sięgnąć widać było tylko same zgliszcza i nie bardzo wiedziałam dokąd mam iść. Błądziłam nie widząc budynków, które zamierzałam użyć jako punkt odniesienia. Widząc ogień pomyślałam, że są tam ludzie, więc zbliżyłam się, żeby zapytać o drogę, ale był to ogień z palących się ciał. Te ciała palono wszędzie gdzie się dało, czy to na moście, czy przy drodze, czy na polu ryżowym. Ale ja już niczego nie czułam, patrząc na widoki palących się ciał, nawet tego smrodu. Myślę, że sparaliżowało mi zmysły.

9 sierpnia około trzeciej nad ranem w końcu dotarłam do noclegowni. Teściowa już nie żyła, ale minęło zaledwie parę godzin od jej śmierci, więc jej ciało nadal leżało w pobliżu. Teściowa w momencie wybuchu bomby atomowej była właśnie na polu, dlatego prawie cała uległa poparzeniu. Wyglądała straszliwie ze spalonym podbródkiem, który spadł na jej piersi. Teść opowiadał, że kiedy ucichły jej jęki, zapalił świecę i jak na nią popatrzył, to już nie żyła. Następnego dnia, zbił pudło z drewna, wsadził do niej teściową i spalił na polu ziemniaczanym.

### ● Śmierć męża

Mąż był w domu podczas wybuchu, więc nie odniósł żadnych ran poparzeniowych i nie miał też widocznych obrażeń na ciele. Podobno usłyszał wrzask teściowej pracującej na polu i wyszedł na zewnątrz, żeby jej pomóc.

15 sierpnia obudziłam się o piątej rano. Mąż powiedział mi, że nie muszę jeszcze wstawać, ale że był to siódmy dzień od śmierci teściowej, więc zgodnie ze zwyczajem, chciałam zrobić i ofiarować jej chociażby knedel dango więc zaczęłam się przygotowywać. Przyrządziłam też zupę ryżową dla naszej trójki i chciałam ją dać mężowi, ale się nie odezwał. Spał w pokoju o powierzchni trzech mat razem z teściem, i teść nawet nie zauważył, kiedy mąż umarł. Do ciała zlatywały się muchy, więc aby jak najszybciej je skremować, wystawiliśmy akt zgonu z datą 14 sierpnia, mimo że zmarł 15 sierpnia, przez co poddano go kremacji jeszcze tego samego dnia. Także i wtedy teść zbił drewniane pudło, do którego włożył męża i spalił. Teściowi bardzo ciężko przychodziło podłożenie ognia podczas kremacji teściowej, dlatego teraz poprosił mnie, żebym to zrobiła. Miałam jednak opory przed podłożeniem ognia pod osobę, która jeszcze tego dnia rano oddychała. No, ale trzeba było go spalić, więc rozpałam ogień. Kiedy zaś wszystko zaczęło płonąć, już nie dałam rady usiedzieć w pobliżu. Próbowałam stamtąd odejść, ale nie mogłam ani wstać, ani chodzić a nogi miałam jak z waty. Nie mając innego sposobu, wróciłam do domu na czworakach. Wszędzie wokół palono ciała, przez co ziemia była jeszcze gorąca, więc poparzyłam sobie dłonie, kolana i stopy.

Następnego dnia poszłam zebrać kości męża. Wkrótce pojawiły się na niebie samoloty wroga, ale bardzo mnie to zdziwiło, że nie było słyhać alarmu przeciwlotniczego. Jeszcze przez pewien czas nie wiedziałam, że wojna już się zakończyła.

### ● **Samobójczy cyjanek potasu**

W zbrojowni wszystkim kobietom wręczano cyjanek potasu. Czyniono tak na wypadek, gdyby amerykańscy żołnierze chcieli je zgwałcić, co było wielką hańbą i wtedy miały go zażyć. Kiedy zmarł mój mąż, uważałam, że jestem już bezużyteczna i myślałam o zażyciu cyjanku. W czasie, gdy teść pojechał do urzędu, by złożyć akt zgonu, już trzymałam w ustach wodę, aby go połknąć, ale przeszło mi przez głowę, co by pomyślał teść jakby wrócił i został mnie martwą. „Nie mogę umrzeć”. Pomyślałam: „Mam obowiązek opiekować się teściem”. Zrezygnowałam więc z wypicia cyjanku potasu. Obciąłam swoje długie włosy i szepnęłam do zmarłego męża. „Przepraszam, ale nie mogę ci towarzyszyć. Oto świadectwo moich uczuć”, po czym spaliłam je razem z moim mężem. Myślę, że gdyby nie było teścia, wzięłabym cyjanek.

Jeszcze nawet po powrocie do wioski Tonoga trzymałam cyjanek przy sobie, ale jeden z moich młodszych braci powiedział, że nie wiadomo, co mogłoby się stać, gdybym go miała wciąż pod ręką, dlatego go spalił. Trudno byłoby określić ten zapach palącego się cyjanku.

### ● **Śmierć teścia**

Teść podczas wybuchu bomby atomowej był w zbrojowni i został ciężko poparzony na plecach. Stąd też przed zaśnięciem zawsze kładł się na brzuchu. Po śmierci męża mieliśmy zamiar z teściem wrócić do wioski Tonoga. Teść jednak zmarł 25 sierpnia. Ja miałam dopiero 24 lata, i straciwszy teściową, męża i teścia zostałam kompletnie sama. Pomyślałam sobie, że mogłabym już i ja umrzeć. Wzięłam jednak na siebie odpowiedzialność i zawiozłam prochy trojga zmarłych do rodzinnej wioski. Ta myśl, że muszę dostarczyć je rodzinie, nie pozwoliła mi umrzeć.

### ● **Do wioski Tonoga**

Wreszcie 6 września powróciłam do Tonoga z prochami męża i teściów. Pochówkiem zajęli się krewni męża. W tamtym czasie bardzo schudłam i podupałam na zdrowiu, więc liczni kuzyni zaopiekowali się mną troskliwie. Myślę, że zawdzięczam im to, że przeżyłam aż do dziś. Kuzynostwo to idea, za której

istnienie należy dziękować. Podczas posiłków wszyscy zachęcali mnie do jedzenia, więc jadłam! Wtedy były takie czasy, że nie było co jeść. Mimo tego, że nawet nie miałam apetytu, to jadłam na siłę tylko po to, żeby się nic nie zmarnowało. Myślę, że to dobrze, że tak się stało.

Od kiedy wróciłam do Tonoga, byłam kilkakrotnie z ojcem w Hiroszynie. Pewnego razu gonił nas cudzoziemski jeniec. Cały czas błakaliśmy się po okolicy, i nie dość, że byliśmy kompletnie wykończeni, to jeszcze musieliśmy iść dalej drogą, która została zmieciona przez tajfun Makurazaki. Uciekaliśmy przed nim ze wszystkich sił i nigdy nie zapomnę jak bardzo się bałam,

### ● **Ponowne wyjście za mąż**

W 1957 roku ponownie wyszłam za mąż. On miał trójkę dzieci, a najmłodsze z nich miało 2 lata. Ja, która do tej pory nigdy nie wychowywałam dzieci, początkowo miałam zamiar mu odmówić. Jednak gdy spotkałam te jego pociechy, które były bardzo urocze, a ja sama nie mogłam już urodzić, więc pomyślałam, że przyjemnie byłoby je wychować. I dlatego wyszłam za mąż za niego.

### ● **Stan zdrowia**

Jak dotąd, przeżyłam wiele niepokoju związanego z moim stanem zdrowia. Odwiedziłam wielu lekarzy. Raz, podczas wyrywania zęba nie dało się zatamować krwi, więc mi powiedziano, że jeśli wybieram się do okolicznego dentysty, to muszę przyprowadzić ze sobą lekarza internistę.

Jakieś siedem lat temu czyli w roku 2001, przeszłam operację raka jajników. Był przerzut aż na jelita, więc poddano mnie poważnej operacji wycięcia 50 cm jelit. Rak jajników to choroba ciężka do wyleczenia, a do tego z przerzutem na jelita, więc uratowanie mnie było co najmniej cudem.

Kiedy miałam raka jajników jedzenie wydawało mi się być gorzkie. Ostatnio znów zaczęłam podobnie odczuwać i zostałam przyjęta do szpitala po diagnozie zatoru jelit.

### ● **Po wybuchu atomowym**

Nie zostałam bezpośrednio poparzona podczas wybuchu atomowego, ale muchy składały jaja na moich rękach, nogach i plecach. Spod skóry wychodziły mi larwy. Bardzo to wtedy bolało, jak ukąszenia bąków. Do tej pory mam wiele śladów na plecach, i dlatego nie chcę chodzić do gorących źródeł czy innych publicznych łaźni.

Gdy lekarze w szpitalu oglądają moje plecy, pytają mnie, co mi się stało. Gdy im



odpowiadam, że to od wybuchu atomowego, mówią mi, że pewnie miałam wówczas odsłonięte plecy. Aale to przecież nie tak!

Pokój to bardzo ważna sprawa i nie wolno toczyć wojen. W domu też trzeba unikać problemów, bo nie są one zajmujące.



# **Całe szczęście**

**Toshio Miyachi**

## ● Życie w tamtych czasach

Urodziłem się w roku 1917 w wiosce Nakanosho w gminie Mitsugi (dzisiejsza Innoshima Nakanosho, Onomichi). Ojciec pracował na poczcie w Nakanosho, a matka była gospodynią domową, ale uprawiała też niewielkie pole. Urodziłem się jako pierwszy syn, zaraz po moich trzech siostrach, a po dwóch latach urodził się jeszcze mój młodszy brat. W roku 1924 urodziła się młodsza siostra, ale od razu zmarła, a po niej odeszła też moja matka. Od tamtego momentu żyliśmy z ojcem we dwójkę.

W roku 1939 otrzymałem wezwanie do wojska i zostałem przydzielony do 5 pułku artylerii polowej w 5 dywizji. Przez trzy lata byłem dowódcą oddziału i walczyłem w wielu miejscach w Wietnamie czy Chinach. Po zakończeniu kariery wojskowej zatrudniłem się w domu handlowym Marukashi, oddział Hikari, który był zarządzany przez mojego kuzyna. W roku 1943 przenieśliśmy się do sklepu o nazwie Miyaji – Produkcje Stalowe w Hikari prowadzonym przez mojego dziadka ze strony ojca. Powodem zmiany pracy był fakt, że siedziba głównego sklepu była niedaleko od domu ojca i pomyślałem, że dzięki temu łatwiej mi będzie się nim opiekować. Mniej więcej w tym samym czasie, kiedy się przenieśliśmy, ożeniłem się i w kwietniu 1944 roku urodził mi się syn.

W kwietniu 1945 roku ponownie wezwano mnie do wojska a żona i dziecko zostały ewakuowane do Innoshimy. Znowu przydzielono mnie do tego samego 5 pułku artylerii polowej, ale tym razem moje obowiązki dotyczyły rejestru wojskowego w głównej kwaterze. Zasadnicze siły zostały rozproszone po wszystkich obszarach kraju, by zapewnić jego obronę i niewielu żołnierzy pozostało w głównej kwaterze pułku. Wśród nich byłem ja, osoba odpowiedzialna za rejestr wojskowy, która miała głównie za zadanie na przykład sporządzać rejestry oddziałów czy przydzielać specjalne książeczki wojskowe. Ale nie wykonywałem żadnych ćwiczeń wojskowych.

Wyższy stopniem sierżant Okada pochodził z wioski Kobatake w gminie Jinseki (dzisiejsze Jinsekikogen-cho w gminie Jinseki) i był imponującym człowiekiem. Pracowaliśmy tylko we dwóch w jednym pokoju i on bardzo się mną zajmował.

W czerwcu 1945 roku nazwa naszej jednostki została zmieniona na artyleryjski oddział wsparcia pod jurysdykcją armii Chugoku (111 oddział Chugoku). Oddział stacjonował po zachodniej stronie zamku w Hiroszynie i wokół fosy wybudowano cztery czy pięć jednopiętrowych baraków, w których stacjonowały cztery oddziały.

## ● Sytuacja przed wybuchem atomowym

Po zwolnieniu z wojska miałem zamiar powrócić do wcześniejszego miejsca pracy. Firma wydawała się być podobnego zdania, dotarł bowiem do mnie do oddziału list od jej szefa, który pisał: „Organizuję spotkanie w sprawie ważnych kwestii biznesowych i chcę, żebyś przyjechał do Hikari”. Mimo że już wcześniej tam pracowałem i był to sklep prowadzony przez moich krewnych, nie chciałem, by myślano, że pod pretekstem robienia interesów biorę sobie wolne. Wahałem się, wciąż nie prosząc o pozwolenie na przepustkę. Wówczas sierżant Okada bardzo serdecznie zwrócił się do mnie, mówiąc: „Nie martw się. Dam ci przepustkę, więc odetchnij z ulgą”. Dzięki temu wyjątkowo otrzymałem pozwolenie i w niedzielę 5 sierpnia pojechałem pociągiem do miasta Hikari. Dostałem rozkaz, by następnego dnia, w poniedziałek 6 sierpnia stawić się z powrotem na godzinę 9 rano w oddziale, zaraz po przybyciu na stację w Hiroszynie.

6 sierpnia obudziłem się o 4 rano, zjadłem śniadanie, po czym wsiadłem do pociągu na stacji w Hikari. W momencie zrzucenia bomby atomowej, czyli o godzinie 8:15 byłem, zdaje mi się, tuż przed stacją Iwakuni. Przez donośny łoskot pędzącego pociągu nie było słychać innych odgłosów, więc nie doszedł mnie huk wybuchu. Jednakże inni pasażerowie mówili, że na niebie nad Hiroszimą unosi się dym w kształcie balonu reklamowego, zwróciwszy się całkiem w prawo do kierunku jazdy, by spojrzeć przez okno w górę. W pociągu niczego nie ogłoszono, kolejka parowa kontynuowała więc swój bieg i nikt nie wiedział, co tak naprawdę się działo. Aż nagle stanęła na stacji w Itsukaichi. Pociąg przed nami też stał zatrzymany i nie można było już jechać dalej w kierunku Hiroszimy, a pasażerom nakazano opuścić pojazd. Obiecałem, że wrócę do oddziału o dziewiątej, jak tylko dotrę na stację Hiroszima, dlatego teraz czułem się bezradny.

Przed stacją Itsukaichi zrobiło się ciemno, niczym w nocy, przez kłęby dymu buchające z lokomotywy. Tak, że ledwo dostrzegłem poruszających się ludzi. Jak już się przejaśniło, zauważyłem, że nieopodal zatrzymała się furgonetka wojskowego oddziału policyjnego. Poprosiłem, że muszę wracać do oddziału i żeby zabrali mnie ze sobą do zamku w Hiroszynie. Najwyraźniej już załatwili swoje sprawy, więc się zgodzili. Byłem w towarzystwie kaprała i sierżanta. Byli bardzo ożywieni i nie mieli żadnych zewnętrznych obrażeń. Wyglądało więc na to, że nie zostali bezpośrednio rażeni wybuchem atomowym. Jeśli wciąż jeszcze żyją, to koniecznie chciałbym im serdecznie podziękować, nawet teraz.

## ● Stan miasta po wybuchu bomby atomowej

Nie mogę sobie dokładnie przypomnieć, którą drogą dostaliśmy się z Itsukaichi do Hiroszimy, ale pamiętam, że jechaliśmy prosto przez pole ryżowe. Tą samą drogą bez przerwy szły pospiesznie tłumy ewakuowanych. Już w Hiroszynie jechaliśmy ulicą wzdłuż torów tramwajowych. Nie wiem, czy to było już po ewakuacji, ale w mieście nie było żywej duszy, nie dostrzegłem nawet kotów ani psów.

Co prawda, poprosiłem o zawiezenie mnie do samego zamku, ale kazano mi wysiąść przed mostem Aioi. Odcinek od mostu do mojego oddziału był jak rzut kamieniem. Na początku pomyślałem, że pójdę tam pieszo, ale droga była całkowicie spalona i gorąca tak, że nie dało się iść. Miałem sznurowane buty owinięte ochraniaczami, ale nawet jednego metra nie udało się w nich przejść. Nie pozostało więc mi nic innego, jak zatrzymać się tuż przed mostem Aioi.

Tkwiłem tak na tym moście może z godzinę, uporczywie przemieszczając się pół metra w przód i pół metra w tył. Nagle rozpadał się gwałtowny deszcz, niczym igły przeszywające całą skórę. Ten czarny deszcz spadł, jakby dookoła ktoś wylał olej, ale gdy otarłem dłonią moką twarz, nie poczułem wcale żadnego tłuszczu. Na wypalonych zgliszczach nie miałem się gdzie skryć przed deszczem. Przemokło mi całe ciało i tylko czekałem, aż przestanie padać.

Gdy deszcz ustał, zupełnie inaczej niż dotychczas, zrobiło się całkowicie chłodno, jakby nastąpiła jesień. Gorąca droga została schłodzona przez ten deszcz i można było nią podążać.

Powróciwszy do oddziału, zobaczyłem, że baraki były w opłakanym stanie. Wszystkie budynki zostały zrównane z ziemią i obróciły się w popiół, a splukane przez deszcz, nie pozostawiły po sobie żadnych śladów.

Sierżant Okada był na skraju życia i śmierci od oparzeń na całym ciele, wciąż jednak jeszcze oddychał. Przez te poparzenia zupełnie nie rozpoznałem go z wyglądu, ale gdy zwrócił się do mnie ze słowami: „Całe szczęście, Miyachi”, to wtedy się zorientowałem. Kiedy po chwilowym rozstaniu powróciłem wieczorem do tego miejsca, sierżanta Okadę gdzieś przeniesiono i już go tam nie zastałem.

Nie pamiętam dokładnie, ale prawdopodobnie 6 sierpnia, tuż po tym jak czarny deszcz przestał padać, natknąłem się na generała 2 Armii, Shunroku Hata, na przeciwległym brzegu rzeki Yokogawa. Od adiutanta będącego u jego boku dostałem rozkaz, by przenieść generała na plecach przez rzekę Temma tak, by go nie zmoczyć. Generał był drobnej budowy, dlatego wedle rozkazu wzięłem go na plecy i przeszliśmy przez rzekę. Nie wydawał mi się za ciężki.

## ● Operacja ratunkowa

Na Zachodnim Placu Ćwiczeń Wojskowych zebrało się około 90 żołnierzy ocalałych po wybuchu atomowym, którzy zajmowali się paleniem zwłok. Wczoraj było ich 250, dzisiaj 300. Sspalono ogromną ilość ciał.

Podczas tych prac najsilniejsze wrażenie wywarł na mnie widok zwłok dwóch amerykańskich żołnierzy, które leżały na schodach zamku w Hiroszynie. W owym czasie w budynku w pobliżu zamku przetrzymywano amerykańskich jeńców wojennych, więc pomyślałem, że tamta dwójka pewnie do nich należała.

Tamtego dnia, 6 sierpnia, nie było nic do jedzenia, wobec tego przyprowadziłem 30 podwładnych na negocjacje do urzędu miasta, by dostać suchary. Wbrew oczekiwaniom, doszło do napastliwej wymiany zdań ze strony urzędu i nie udało nam się ich otrzymać. Nie było wtedy wyjścia – rozpuściliśmy cukier we wrzątku i wypiliśmy, by oszukać głód. Od 7 sierpnia, dzięki akcji ratunkowej oddziału spoza miasta rozdano nam kulki ryżowe *onigiri* czy też suchary.

Akcja ta trwała do końca sierpnia. Cały ten czas spaliśmy pod gołym niebem.

31 sierpnia wydany został w końcu rozkaz rozwiązania oddziału. Rozdano wtedy żołnierzom różne artykuły pozostałe w wojskowym magazynie. Ja dostałem mundur i koc. Część tych, którzy pochodzili z rodzin rolniczych otrzymało wojskowe konie i byli też tacy, którzy na tych koniach wracali do domów.

1 września w porcie Itosaki wsiadłem na statek, który po nas przypłynął i wróciłem na wyspę Innoshima.

## ● O chorobie

Po około dwóch miesiącach od powrotu na wyspę Innoshima, kiedyś oddawałem mocz na polu i zdziwiło mnie, że zrobiłem prawie jeden *sho* (to znaczy około 1,8 litra) siusiu o brązowym zabarwieniu. Potem nadal siusiałem na brązowo, a dodatkowo w kolejnym roku zachorowałem na chorobę żołądka i jelit i przyjęto mnie do szpitala. Później wzięto mnie też na leczenie z powodu chorej wątroby. W roku 1998 poszedłem do szpitala z powodu raka pęcherza moczowego i leczenie to trwa aż do teraz.

Książeczkę zdrowia dla ofiar wybuchu atomowego uzyskałem we wrześniu 1960 roku. Przed jej przyjęciem długo zastanawiałem się, czy powinienem ją mieć, czy nie, ale po namowie ze strony urzędu miasta w końcu ją przyjąłem. Potem, za każdym razem, kiedy zapadałem na różne choroby, które jak sądzę - były spowodowane wybuchem atomowym, cieszyłem się, że ją miałem.

## ● **Życie po wojnie**

Po wojnie otworzyłem w Innoshimie mały sklep wielobranżowy. Z racji tego, że był on na wsi, oprócz artykułów żywnościowych, miałem na przykład łuskany ryż, pszenicę czy olej rafinowany, a także prowadziłem sprzedaż artykułów gospodarstwa domowego. Z pewnością nasze życie nie było proste, ale jakoś toczyliśmy się do przodu, a nawet udało nam się wysłać dzieci na studia.

W roku 1946 urodziła mi się pierwsza córka, ale wkrótce zmarła. Odeszła na zawsze także moja żona. W roku 1947 ożeniłem się ponownie i z tą żoną, która jest ze mną do dziś, mam drugiego syna. Potem urodził się mój trzeci syn i w końcu druga córka. Wszystkie dzieci urodzone po wojnie były słabego zdrowia i martwiłem o się, czy aby nie miał na to wpływ wybuch atomowy, którego doświadczyłem. Żona podobno mówiła młodszej córce, aby nie wspominała nikomu o fakcie, że jest dzieckiem drugiego pokolenia po wybuchu atomowym, ponieważ mogłoby to stanowić przeszkodę przy poszukiwaniu męża.

## ● **O przelożonym, który zginął w wybuchu atomowym**

Myślę, że gdyby wojna nadal tak się przeciągała, Japonia znalazłaby się w ciężkiej sytuacji. Uważam, że to dzięki wielu ofiarom panuje teraz pokój.

To, że udało mi się uniknąć bezpośredniego rażenia wybuchem atomowym i i to, że żyję, zawdzięczam sierżantowi Okada, który był dla mnie uprzejmy i dał mi wtedy pozwolenie na wyjazd z miasta. Gdy go spotkałem po raz ostatni, a było to 6 sierpnia, powiedział krótko: „Całe szczęście, Miyachi”. Przez kolejne lata nie wiedziałem, co się z nim wtedy stało, ale ciągle powracałem do niego w swoich myślach. Moją ogromną potrzebę okazania mu wyrazów szacunku i wdzięczności odczuły również moje dzieci, którym udało się znaleźć miejsce pochówku sierżanta Okada po rozlicznych próbach poszukiwania w internecie i telefonach do wielu świątyń buddyjskich.

W roku 2007 całą rodziną odwiedziliśmy grób sierżanta Okada. Przekazałem mu wtedy swoją szczerą wdzięczność i nareszcie spadł mi kamień z serca.



# **Życzenie pokoju dla następnych pokoleń**

**Tokio Maedoi**

## ● Życie przed wybuchem bomby atomowej

Wówczas, w roku 1945 mieszkałem razem z matką Hisayo i dwiema siostrami w pierwszym rejonie Kusunoki-cho. Byłem uczniem 1 klasy liceum publicznego w Misasa. Jednakże wtedy nie mieliśmy lekcji w szkole i codziennie my, zmobilizowani uczniowie, pracowaliśmy w fabryce. Razem z 40 kolegami z klasy zostałem zmobilizowany do fabryki samochodów Nissan, znajdującej się w Misasa-honmachi 3-chome. Moje siostry również, Kazue pracowała w Banku Pocztowym, a Tsurue - w szwalni.

## ● 6 sierpnia

Tego dnia rano jak zawsze przebywałem w fabryce samochodów Nissan, miejscu mobilizacji uczniów. Koledzy z klasy, których zmobilizowano razem ze mną, byli rozproszeni po fabryce i wykonywali przeróżne zajęcia. Ja pracowałem w biurze i robiłem drobne prace, takie jak na przykład transport części, kiedy przychodziło zamówienie z fabryki. Wtedy akurat zakłady skontaktowały się z nami, żeby im przynieść śrubki, więc wziąłem dwa opakowania, wyszedłem z biura i zacząłem iść w stronę fabryki, która była w głębi budynku. Nagle, otoczony niebiesko-białym płomieniem, takim jak z palnika gazowego, przestałem widzieć i poczułem, jakbym zawisł w powietrzu. Przeciwny alarm ostrzegawczy był odwołany, więc byliśmy całkowicie bezbronni. Zaraz jednak pomyślałem, że zostaliśmy zbombardowani. Momentalnie pojawiła się myśl: „No i teraz umrę”.

Nie jestem pewien, ile minut upłynęło, ale kiedy się ocknąłem, to leżałem na ziemi. Po chwili stopniowo, jakby rozpraszająca się mgła, zacząłem odzyskiwać wzrok i dlatego pomyślałem sobie: „Jednak żyję!”

Musiałem chyba upaść na butlę gazową, która przewalała się w pobliżu, bo obtarłem sobie poważnie rękę. Podczas wybuchu bomby miałem ogoloną głowę, koszulkę z krótkim rękawkiem i okrągłym wycięciem pod szyją oraz krótkie spodnie, więc jak sobie potem pomyślałem, to te wszystkie odsłonięte części ciała musiały ulec poważnym poparzeniom. Ale wtedy jeszcze nie potrafiłem od razu określić stanu swego zdrowia i nie czułem nawet żadnego bólu. Nie widziałem też nikogo ze zmobilizowanych razem kolegów z klasy, a że martwiłem się o rodzinę, postanowiłem wrócić do domu. Kiedy się ruszyłem, zobaczyłem przewróconą dużą bramę fabryczną, pod którą leżały przywalone ze trzy osoby. Z pomocą innych, którzy byli w pobliżu, udało nam się ich wyciągnąć, a później wszyscy wybiegli na zewnątrz fabryki, wykrzykując: „Uciekajmy, uciekajmy”.

## ● Sytuacja po wybuchu bomby atomowej

Całe miasto usłane było zwalonymi domami, przewracanymi płotami tak, że nawet nie było widać dróg. Gdzieś unosił się dym z niewielkich pożarów. Wszyscy idący byli poparzeni, niektórzy uciekali niosąc na rękach dzieci. Jak szedłem po zgliszczach domów czy powywracanych, spiętrzonych górach drewna, to wystające z nich gwoździe przekłuwały podeszwy moich butów i wbijały mi się w nogi. Wtedy jednak w desperacji nie odczuwałem żadnego bólu. Spod gruzów, po którym szedłem, słychać było ciche jęki wołania o pomoc. W tej scenerii, niczym z piekła, szedłem do domu na wpół obłąkany, nie mogąc nic począć na domagające się pomocy głosy.

Kiedy dotarłem na miejsce, dom był całkowicie zwalony. Matka i siostry powinny były tam być, ale nigdzie ich nie było widać. Nagle, jako zaledwie dwunastolatka, opanowało mnie uczucie niepewności, że teraz zostałem sam na świecie. Załamany stałem tak chwilę w zamyśleniu, że to już koniec i patrzyłem na zawalone domostwo. Wtedy ktoś w pobliżu zaczął mnie wołać: „Uciekaj, ogień tu nadchodzi” i dopiero wówczas zdecydowałem się na ucieczkę. Kiedy kierowałem się w stronę miejsca ewakuacji poza miastem, które sobie uprzednio ustaliliśmy w rodzinie, przypadkowo natknąłem się na Nakamurę – kolegę z klasy, również zmobilizowanego w tej samej fabryce. Był właśnie w trakcie ewakuowania się do domu krewnych w Mitaki-machi i zaprosił mnie, żebym z nim poszedł.

Mitaki-machi znajdowała się u podnóża góry i wydawała się być mniej zniszczona, a jedynie szyby w oknach były powybijane. Jego ciotka powiedziała: „Cieszę się, naprawdę się cieszę, że udało się wam przeżyć” i dała nam kulki ryżowe *omusubi*. Nie miałem apetytu jednak i nie dałem rady zjeść. Wtedy też, nie wiem, czy dlatego, że pierwsze wrażenie opadło, ale zacząłem odczuwać ból na całym ciele, oraz dostrzegać swoje obrażenia. Wszystkie części ciała, nieosłonięte ubraniem, były poparzone, w niektórych miejscach pojawiły się duże bąble, tak duże, że niektóre aż falowały. Nie miałem też na głowie czapki, więc od poparzenia czaszki czułem przenikliwy ból. Mówi się, że przy poparzeniach 1/3 części ciała umiera się, ale według mnie ja miałem więcej.

Myślę, że jeszcze było przed południem, kiedy zaczął padać deszcz. Był bardzo przyjemny dla rozpalonego od ognia ciała i przez jakiś czas moczyłem się z rozkoszą. Ale jak popatrzyłem na spływające krople deszczu, to mieniły się jak olej. Wtedy jeszcze tego nie wiedziałem. Teraz jak pomyślę, to wiem, że to był „czarny deszcz”, zawierający substancje radioaktywne.

Później, pożegnawszy się z Nakamurą, na nowo wyruszyłem do szkoły w

Yasumura (obecnie Asaminami-ku w Hiroszynie), która była miejscem ewakuacji. Całe moje ciało było nie do wytrzymania gorące. Szedłem tak, smarując poparzenia sokiem wyciśniętym z ogórków rosnących przy drodze.

Kiedy w końcu dotarłem do szkoły, zastałem tam przygotowany punkt pierwszej pomocy. Na ziemi leżały szpalery rannych jak tuńczyki w rzędzie. Tam po raz pierwszy mnie zbadano, ale leczenie ograniczyło się do posmarowania ran olejem jadalnym. Poszkodowanych leżało tylu, że szkoła była przepelniona i przydzielono mi inne miejsce ewakuacji. Przy przenoszeniu się, szczęśliwym trafem, napotkałem siostrę Tsurue. Podczas wybuchu bomby atomowej była w domu, chyba miała zranioną głowę, bo owinięta była bandażem. W końcu spotkałem kogoś z rodziny i poczułem ulgę, bo pomyślałem sobie, że jednak nie zostałem sam. Od siostry usłyszałem, że matka żyje i udałem się do niej. Matka, która w momencie wybuchu bomby była na werandzie domu, miała wklęsłe rany na nogach i poparzoną twarz. Później, w tym samym miejscu udało mi się zejść z drugą siostrą, Kazue, która w momencie wybuchu pracowała w Banku Pocztowym.

I tak, w Yasumura, doczekaliśmy końca wojny. Pamiętam to otaczające mnie zewsząd uczucie i ulgę, że już nie trzeba będzie iść na wojnę. W Yasumura spędziliśmy około 2 tygodni, a potem przenieśliśmy się do rodzinnych stron ojca, do domu krewnych w wiosce Gono-mura w Takata-gun (dzisiejsza miejscowość Akitakata).

Mój stan zdrowia tylko się pogarszał i podobno naokoło mówiono, że mi już niewiele zostało. Do wioski Gono przybył lekarz dojeżdżający z daleka, więc zawieziono mnie do niego na badanie na wozie dwukołowym. Dopiero tam po raz pierwszy dano mi białe lekarstwo na oparzenia i w końcu zaczęto mnie leczyć jak należy. Poparzenia były tak straszne, że nie dało się zdjąć ubrania, więc trzeba było rozciąć je nożyczkami, aby przeprowadzić leczenie. Jęczałem w gorączce. Nie mogłem nawet iść sam do toalety, musiałem być podtrzymywany, żeby się załatwić. Matka, nie zważając na swoje rany, opiekowała się mną, najmłodszym dzieckiem i jedynym synem. Pamiętam, że całymi nocami, sama nie śpiając, wachlowała mnie wachlarzem i mówiła: „Musi ci być gorąco, musi być gorąco, prawda?”. Kiedy poparzenia się podgoiły, zacząłem mieć częste krwotoki z nosa. Czasami nie ustępowały i lekarz musiał mi zatrzymywać krwawienia zastrzykami.

Stopniowo powracałem do zdrowia i zacząłem uczęszczać do lokalnej szkoły. Do tej samej szkoły chodziła też jakaś trójka dzieci, która również po napromieniowaniu przeniosła się tu ze szkół w Hiroszynie.

Gdzieś we wrześniu, wciąż nie dawało mi spokoju to, jak teraz wygląda Hiroszima,

więc wsiadłem sam do autobusu i wyruszyłem do miasta. W pobliżu ruin mojego domu okoliczni mieszkańcy wiodli życie w naprędcie skleconych barakach. Udało mi się nawet z nimi porozmawiać. Tu i owdzie stawiano chatki, byle tylko mieć dach nad głową. Poszedłem do fabryki samochodów Nissan, gdzie zastał mnie wybuch bomby atomowej. Tam przypadkowo natknąłem się na jej dyrektora, który zapytał, czy jestem cały i opowiedział mi, co się działo podczas wybuchu. Poczułem się na nowo strasznie, kiedy usłyszałem, że w tym samym biurze, w którym siedziałem, zanim doszło do wybuchu bomby atomowej, jednej pracownicy w czasie eksplozji wypłynęły oczy. Nie miałem już więcej okazji spotkać żadnego z 40 kolegów zmobilizowanych do tej samej fabryki i do dziś nie znam ich losów.

### ● Powrót do normalnego życia

Po dwu, trzech latach przenieśliem się ponownie do Hiroszimy, ponieważ na prowincji nie było możliwości znalezienia zatrudnienia. Było naprawdę ciężko mi coś znaleźć ze względu na brak pokończonych szkół. Roznosiłem gazety, pracowałem na budowie, robiłem wszystko co popadło, tylko, żeby mieć za co jeść.

Ożeniłem się, gdy miałem 23 lata. Chciałem, żeby żona знаła całą prawdę, więc wyznałem jej, co mnie spotkało podczas wybuchu bomby atomowej. Żona, nie dość, że przyjęła to do wiadomości, to jeszcze zgodziła się za mnie wyjść. Ówczesnie w gazetach i innych środkach masowego przekazu podawano dosyć obszerne informacje na temat następstw chorobowych u ofiar wybuchu atomowego, ale starałem się tym w ogóle nie przejmować. W wieku 27 lat urodził mi się syn i w tym samym roku, za pośrednictwem szwagra, zostałem zatrudniony w zakładach Toyo (obecnie fabryka Mazda). Do tego czasu często zmieniałem prace, ale szwagier podniósł mnie na duchu, żebym był wytrwały i się nie poddawał. Zachęcił mnie na tyle, że postanowiłem postarać się dla dziecka i zacząłem tam pracować.

### ● Niepokój o zdrowie

Kiedy rozmawiałem z kolegami, z którymi pracowałem na nocnej zmianie, to był wśród nich ktoś, kto został napromieniowany przy moście Aioi. Usłyszawszy to, aż nie mogłem uwierzyć, gdyż było to tuż prawie pod epicentrum wybuchu. ABCC (Komisja Ofiar Bomby Atomowej) wystosowała do niego prośbę w sprawie przebadania jego organizmu. Rozmawiałem z nim, jako że sam byłem ofiarą wybuchu atomowego, na nurtujące nas obu tematy. Jednak jego stan zdrowia pogorszył się i trafił do szpitala, ale potem jeszcze raz powrócił do pracy. Zmarł w wieku 50 lat. Ja też odczuwam niepokój o swoje zdrowie i właściwie to się dziwię, że jeszcze żyję.

Pracowałem do 55 roku życia a potem przeszedłem na emeryturę.

### ● **Życzenie pokoju**

Powodem, dla którego zdecydowałem się opisać swoje przeżycia z wybuchu bomby atomowej jest to, że wraz z upływem lat czuję jak podupada moja kondycja fizyczna i czuję coraz silniejszą potrzebę przekazania młodym pokoleniom swoich doświadczeń. Młodzi ludzie dzisiaj nie muszą, tak jak kiedyś, pod przymusem iść na wojnę i mogą robić cokolwiek im się podoba. A to, co dzisiaj jest dla nich nie do pomyślenia, działo się w rzeczywistości 64 lata temu. Chciałem, aby chociaż trochę zrozumieli tych, co stracili życie w młodym wieku czy męki, jakie przechodziło poprzednie pokolenie.

Chciałbym też, aby młodzi ludzie propagowali działalność pokojową, mającą na celu likwidację broni atomowej tak, aby już nigdy nie wydarzyło się to, czego ja doświadczyłem. To nic przyjemnego, niezależnie od tego, komu by to się nie przytrafiło. Bardzo bym chciał, żeby jeszcze za mojego życia nastąpiły czasy, kiedy świat będzie bez broni nuklearnej.

# **Blizny wojenne nie znikają**

**Kyoko Fujie**

## ● Okoliczności przed wybuchem atomowym

W tamtym czasie, byłam uczennicą czwartej klasy państwowej szkoły podstawowej w dzielnicy Ujina. Ojciec miał wtedy 41 lat i był przydzielony do kwatery głównej wojsk naziemnych i morskich. Większość czasu w ciągu roku spędzał na obczyźnie, pływając na statku wojskowym, tak, że do domu w Ujina-machi (dzisiejsza dzielnica Minami-ku w Hiroszynie) powracał tylko raz na pół roku. Matka miała wtedy 31 lat i pracowała jako położna. Mimo że w mieście było niebezpiecznie, to ze względu na pacjentki, nie mogła być ewakuowana. W domu mieszkały też z nami moja młodsza siostra, która miała rok i pięć miesięcy oraz babcia ze strony ojca, która właśnie ukończyła 80 lat. A jeszcze wujek, który zarządzał stoczną na Półwyspie Koreańskim, zostawił u nas w domu swojego syna, – mojego kuzyna – którego chciał posłać do szkoły w Japonii.

## ● Wspomnienia o ewakuacji uczniów

Około kwietnia 1945 roku młodzież z państwowej szkoły podstawowej w Ujinnie z klas od trzeciej do szóstej była podzielona na trzy grupy i ewakuowana w północne rejony prefektury do miejscowości Miyoshi-cho, do wioski Sakugi-son i do wioski Funo-son (obecnie wszystko należy do miasta Miyoshi). Ja pojechałam do świątyni Jojunji w Miyoshi-cho.

W świątyni jedliśmy tylko soję. Danie główne stanowiła soja z nielicznymi ziarnkami ryżu, a na podwieczorek również była soja. Pewnego dnia wybuchła awantura z powodu zniknięcia kulek ryżowych *onigiri*, przygotowanych na drugie śniadanie dla syna opata, gimnazjalisty. Posadzono nas, ewakuowane dzieciaki, w głównej świątyni i powiedziano nam: „Przyznajcie się, kto zabrał *onigiri*”.

Koło świątyni był duży most o nazwie Tomoe a przy nim znajdował się chram szintoistyczny. Obok stało spore drzewo wiśni i właśnie pojawiły się na nim owoce. Uczniowie wyższych klas wspinali się na to drzewo, zrywali i jedli wiśnie. Ja, która o niczym nie wiedziałam, zostałam zawołana przez uczniów wyższych klas. Postawiono mnie pod drzewem, kazano mi strzec i obserwować to miejsce. Właśnie wtedy jakiś starszy pan skrzyczał mnie i złapał. Następnie zwróciwszy się ku górze drzewa, zawołał: „Zejdźcie wszyscy!” i uczniowie się spuścili na dół. Mnie, schwytaną za rękę i płaczącą, starszy pan spytał: „Skąd jesteś, dziecko?”, a gdy ja



odpowiedziałam: „Ze świątyni Jojun”, on odrzekł: „W porządku” i puścił moją rękę. I dodał: „Tu, pod ziemią są posadzone cebule i inne rośliny. Staną się nie do zjedzenia, gdy je podeptacie. Absolutnie nie wolno robić takich rzeczy. No już, przestań płakać”. Tego samego wieczoru starszy pan dostarczył nam jedzenie, takie jak na przykład ziemniaki gotowane na parze. Bałam się tego pana, ale pomyślałam, że jest bardzo miły. Zapewne politował się nad nami, że zgłodnieliśmy i przez to zrywaliśmy wiśnie.

Czasami rodzice ewakuowanych dzieci wysyłali im słodycze. Jednak nie trafiały one do naszych buzi. Moja matka też wysłała mi karmelizowane ziarna soi, ale wszystkie zostały skonfiskowane przez nauczycieli. Według tego, co opowiadali uczniowie wyższych klas, podejrzewaliśmy, że słodycze trafiały do brzuchów nauczycieli.

To było okropne, bo wszędzie było pełno wszy. Po rozłożeniu gazety czesano się nad nią głowę. Wszyscy rozgniataliśmy z trzaskiem te wszy, które robiły się czarne po wysaniu krwi. Noszone przez nas koszulki rozwieszano do wyschnięcia w dobrze nasłonecznionym miejscu na tarasie świątyni.

## ● 6 sierpnia

Dokładnie tydzień przed zrzuceniem bomby atomowej, ojciec powrócił z zagranicy, więc ja też prędko wróciłam do domu rodzinnego. Potem, 5 sierpnia, miałam powrócić do miejsca ewakuacji, ale nie udało mi się dostać biletu na pociąg. I tak nastał 6 sierpnia.

Rano 6 sierpnia, matka wzięła młodszą siostrę na plecy i odprowadziła mnie na stację Hiroszima. Starsza pani z sąsiedztwa jechała spotkać się z wnukiem wysłanym do Miyoshi, więc wsiadła do pociągu razem ze mną. To był pociąg linii Geibi. Siedziałam zwrócona plecami do Miyoshi, w stronę którego jechaliśmy i zanim wjechaliśmy do pierwszego tunelu, zauważyłam trzy spadochrony. I tak pociąg wjechał do tunelu. W tym momencie wybuchła bomba.

W uszy uderzył mnie niesamowity łoskot. Ja siedziałam, więc nic mi się nie stało, ale ludzie, którzy stali – nawet ci dorośli – zostali odrzuceni w tył i się poprzewracali. Nic nie słyszałam, zupełnie jakbym miała uszy zatkałe kamieniami.

Gdy wyjechaliśmy z tunelu, było bardzo wyraźnie widać dym po wybuchu atomowym. Patrzyłyśmy ze starszą panią, z którą jechałam i mówiłyśmy: „O nie, to okropne!” Byłam dzieckiem i nie potrafiłam sobie nawet wyobrazić, co stało się z Hiroszimą.

Gdy przyjechaliśmy do Miyoshi, starsza pani mi powiedziała: „W radiu mówią, że

Hiroszima została całkowicie zniszczona”. Pomimo tego, nie znając okoliczności wybuchu, poszłam w południe do szkoły, by wrywać chwasty. Wtedy po raz pierwszy, do szkoły przyjechała ciężarówka wioząca ofiary bombardowania Hiroszimy. Dziwiłam się, widząc ludzi strasznie poparzonych, którzy w pośpiechu schodzili z ciężarówki. Była tam osoba z poparzoną twarzą, która podtrzymywała sobie zwisającą z policzków skórę; kobieta, z całkowicie wyrwaną piersią; człowiek, który szedł chwiejnie, podpierając się odwróconym kijem bambusowym zamiast laski. Tej sceny nie mogę zapomnieć do dziś. Byłam po prostu zdziwiona, bardziej niż przestraszona.

### ● Sytuacja w rodzinie po wybuchu atomowym

Rodzina z Hiroszimy skontaktowała się ze świątynią dopiero po trzech dniach od zrzucenia bomby atomowej. Jakoś tak 12 czy 13 sierpnia, wsiedliśmy razem do pociągu z szóstoklasistą o imieniu Nobu z sąsiedztwa i powróciliśmy do Hiroszimy. Na stację wyszedł na powitanie mój ojciec. Pieszko poszliśmy razem z nim do domu, przechodząc przecznicą Hijiyamy. Pamiętam, jak ojciec opowiadał o sytuacji rodzinnej i mówił, że przez kolejne 70 lat ani żadne drzewo, ani żadna inna roślina tu nie wyrośnie.

Gdy wróciłam do domu, zastałam matkę w takim stanie, że miała całe ciało owinięte prześcieradłem. Zdaje się, że owinięto ją tak, bo poprzez oparzenia całego ciała wykluły się w nim larwy. Moja młodsza siostra też miała poparzoną całą twarz, która była całkowicie spalona na czarno. Jej kończyny też były owinięte prześcieradłem przez okropne poparzenia. Siostra, jako że była jeszcze malutka, bała się, patrząc na matkę i cały czas płakała.

W momencie, gdy bomba została zrzucona, matka z siostrą podobno czekały na tramwaj na przystanku Enkobashi. Jakoś tak godzinę wcześniej ogłoszono alarm ostrzegawczy i matka pożyczyła swój kaptur ochronny starszej pani z sąsiedztwa, która go zapomniała. Dlatego też błysk wybuchu poraził matkę bezpośrednio. Młodsza siostra, niesiona na plecach doznała oparzeń na lewej nodze, lewej ręce i na buzi. Matka, zdjawszy ją z ramion uciekała, po drodze co jakiś czas przemywając małą znajdującą się tu i tam wodą przeciwpożarową i podobno schroniły się w koszarach Wschodniego Placu Ćwiczeń Wojskowych na tyłach stacji Hiroszima.

Babcia została zbombardowana w domu. Budynek nie spłonął, ale został poważnie zniszczony.

Ojciec z kuzynem szukali matki i siostry, chodząc po mieście przez całe dwa dni. Gdy je znaleźli, matka podobno miała ciało tak spuchnięte od poparzenia, że nie

wiadomo było, czy to mężczyzna, czy kobieta. Dnia 6 sierpnia, matka akurat założyła ubranie, które uszyła z materiału przysłanego przez ojca z zagranicy i w nim wyszła z domu. Ledwo ocalały od spłonięcia skrawek materiału przywiązała ponoć do ręki młodszej siostry jako znak rozpoznawczy. Kiedy ojciec z kuzynem, szukając ich wszędzie, przybyli na miejsce, moja roczna siostrzyczka zauważyła kuzyna i krzyknęła do niego: „A-chan!”. Udało im się je odnaleźć, bo zobaczyli materiał na jej rączce. Matka podobno powiedziała wtedy: „Ze mną to już koniec, ale weźcie ze sobą dziecko”. Ale ojciec posadził obydwie na wózku dwukołowym i zawiózł do domu.

### ● Śmierć matki

Matka odeszła 15 sierpnia. Ojciec zrobił prostą trumnę bez pokrywy ze starego drewna i spalił jej zwłoki na pustym polu za domem. W tamtych czasach wszyscy palili zwłoki, a cały ten smród wchodził do domu i nie dało się go znieść.

To były ostatnie słowa, które matka wypowiedziała do babci: „Mamo, chcę zjeść dużego ziemniaka”. Brak jedzenia podczas wojny powodował, że wywożono na wieś ubrania oraz różne inne rzeczy i wymieniano je na rozmaite artykuły żywnościowe, takie jak ziemniaki. Matka prawdopodobnie jadła takie właśnie małe ziemniaki, wymienione za inne przedmioty. Miały one gorzki smak i w dzisiejszych czasach nie dałoby się ich jeść.

Co roku obowiązkowo przychodzę na uroczystość żałobną matki, by puścić na rzekę lampion. Gotuję dużego ziemniaka i składam jej w ofierze. Nawet teraz, gdy widzę wielkie kartofle, to myślę od razu, że dałabym je matce do zjedzenia.

### ● Stan miasta po wojnie

Spory teren na wale wokół państwowej szkoły w Ujiniu używany był jako krematorium. Otoczono go falistą blachą i palono tam zwłoki. W tej blasze wycięto otwór w miejscu, gdzie była widoczna głowa trupa. My, dzieci przechodziłyśmy obok palących się zwłok i szłyśmy nad morze popływać. Dlatego też przechodząc, myślałyśmy: „O, teraz płonie głowa!” albo stąpałyśmy po licznie rozrzuconych kościach. Wydaje mi się, że do momentu, kiedy poszłam do szóstej klasy, ta okolica była używana jako krematorium.

Po wojnie życie było naprawdę smutne i nędzne. I to nie tylko u nas w domu, ale i u wszystkich.

### ● Okres powojenny mojej młodszej siostry

Młodsza siostra, która wraz z matką doświadczyła wybuchu atomowego, ocalała. Mówiono wtedy, że uratowanie jej w tak młodym wieku, w jakim ona była, to cud. Siostra była wychowywana, słysząc od wszystkich: „Dobrze, że ocalałaś. Dobrze, że żyjesz”.

Jednak na jej nogach pozostały keloidy, które je zdeformowały. Nie mogła założyć butów i cały czas miała na nogach sandały zwane *geta*. Wówczas wiele osób nosiło takie sandały i zazwyczaj było to w porządku. Ale w trakcie wycieczki czy podczas zawodów sportowych w szkole, miała sporo kłopotów, bo nie mogła nosić butów. Nie miała więc innego wyjścia, jak tylko nałożyć dwie pary skarpet wojskowych i tak iść.

Siostra padła ofiarą okropnego nękania, właśnie z powodu tych nóg. Krążyły wówczas plotki, że choroby wynikłe z powodu wybuchu atomowego, są zakaźne i dlatego siostrę wytykano palcami, mówiąc: „Palce ci gniją” albo „Jak popatrzę z bliska, to się zarazę”. I choć od bombardowania minęło kilka lat i siostra poszła już do szkoły podstawowej, to nadal zdarzali się ludzie, którzy traktowali ją niczym przedmiot na wystawie albo przychodzili, by z daleka na nią popatrzeć.

Jednakże siostra nie mówiła ani mnie, ani babci, że była tak traktowana przez ludzi. Nie skarżąc się na swoją ciężką sytuację, mówiła jedynie: „Babciu, jak to dobrze, że ja żyję, prawda?”. Od małego powtarzano jej takie słowa, więc chyba dlatego starała się myśleć: „Dobrze, że przeżyłam. Mimo takich poparzeń, dobrze, że żyję”. Ostatnio przejrzałam notes siostry. Gdy zobaczyłam napisane w nim słowa: „W tamtych czasach myślałam, że lepiej by było nie żyć” pomyślałam, że było jej naprawdę ciężko.

Powiedziano nam, że operacja jej nóg nie może zostać przeprowadzona nim nie ukończy 15 roku życia. W czasie letnich wakacji w liceum poddano ją upragnionej operacji. Siostra czekała niecierpliwie, powtarzając zawsze, że jak pójdzie do liceum, to wreszcie będzie mogła wkładać buty. Jednak w końcu stało się tak, że nie mogła ich nosić. Z brzucha i pośladków przeszczepiono jej skórę, by naprawić deformację nóg, ale przeszczepienie szerniało, a mały palec u nogi przesunął się o jakieś trzy centymetry. Siostra, która przed operacją mówiła: „Na pewno będę mogła nosić buty sportowe”, nawet teraz, po 65 latach, nie może nosić żadnych butów.

Mały palec był obcierany i bolał, dlatego chodziła w tenisówkach z dziurą. Tym razem obcierało w miejscu wyciętej dziury i palec był poraniony. Chyba nie było dnia, żeby stopy siostry nie krwawiły. Uważano, że jak coś jest zakrwawione, to jest nieczyste i dlatego siostra smarowała zakrwawienia pastą do zębów.

Gdy siostra została przyjęta do Szpitala dla Ofiar Wybuchu Atomowego, poznała doktora Tomin Harada, który ponoć mówił jej: „Jeśli chcesz się czegoś poradzić, nie

wahaj się do mnie zwrócić”. Kiedy kończyła liceum, skonsultowała się z doktorem Harada i ten przedstawił jej japońskiego pastora mieszkającego w Los Angeles. Wówczas, zanim siostra rozpoczęła liceum, zmarł też nasz ojciec i w domu nie było za dużo pieniędzy. Siostra rozpoczęła pracę dorywczą dzięki nauczycielowi z liceum i ciężko harowała. Ukończywszy 20 lat, w końcu zebrała sumę pieniędzy potrzebną na podróż w jedną stronę i wyruszyła do Ameryki.

Będąc pod opieką pastora, pracowała podobno w pralni i zarabiała na życie. Wydaje mi się, że miała sporo trudności, ale obecnie wciąż sobie dobrze radzi w Los Angeles. Ona sama zdawała się myśleć, że już zwyczajnie nie będzie mogła wyjść za mąż, ale jednak tam wzięła ślub z Japończykiem i została obdarzona trójką dzieci.

### ● Zdarzenie w Osace

Wówczas, gdy od operacji nóg mojej młodszej siostry minęło około tygodnia, pojechałam do przyjaciółki mieszkającej w Osace, by spędzić miło czas. Siostra powiedziała mi: „Mój stan jest już stabilny, jedź, siostrze”.

Przyjechałam wieczorem pociągiem pospiesznym, ale że nie wiedziałam, który dom jest mojej przyjaciółki, więc zapytałam w pobliskiej budce policyjnej. Młody policjant bardzo uprzejmie towarzyszył mi w poszukiwaniu przez prawie godzinę. Gdy znaleźliśmy wreszcie jej dom i podziękowałam mu za pomoc, po raz pierwszy wtedy zostałam zapytana przez policjanta: „Skąd pani przyjechała?”. W momencie, gdy odpowiedziałam, że z Hiroszimy, nagle ten człowiek gwałtownie cofnął się o krok i spytał: „Z tej zbombardowanej Hiroszimy?”. Gdy to potwierdziłam, on odrzekł: „Czuję obrzydzenie do kobiet z Hiroszimy. Ach te kobiety, które doświadczyły wybuchu...” – mówił to, patrząc na mnie z miną, jakbym co najmniej roznosiła zarazki. Do tamtej pory nie myślałam o wybuchu jako o czymś złym i dlatego jego słowa ogromnie mnie zaszokowały.

O tym zdarzeniu nigdy nie opowiedziałam siostrze. Podzieliłam się nim z przyjaciółką z Osaki, ale ta powiedziała: „Byłoby przykro twojej siostrze, gdyby usłyszała taką rozmowę. Absolutnie nie mów jej tego.” Od tamtej pory ja też zdecydowanie nie mówię innym, że jestem z Hiroszimy.

### ● Zdarzenie w sklepie odzieżowym

To historia z czasów, kiedy kilkanaście lat temu pracowałam jako sprzedawczyni w sklepie odzieżowym. Nieznajoma mi osoba nagle podeszła do mnie i wypowiadając imię mojej młodszej siostry, zapytała: „Pani jest jej starszą siostrą?”.

Odpowiedziałam pytaniem: „Tak jest. Dlaczego pani pyta? Zna ją pani?” Okazało się, że tamta osoba mieszkała w Furue i aż tam dotarły plotki o mojej siostrze.

Takich zdarzeń, jak powyższe czy to z Osaki, było do tej pory dużo więcej, więc zgodziłam się na wyjazd siostry do Ameryki. Pomyślałam sobie, że dla siostry będzie tak najlepiej, jeśli chciałyby wyjechać z Japonii pełnej uprzedzeń i nękania, i pojechać do miejsca, gdzie w ogóle jej nie znają.

### ● **Życzenie pokoju**

Myślę, że ludzie, którzy nie doświadczyli prawdziwego bólu, jakiego doznały ofiary wybuchu atomowego, nigdy tak naprawdę ich nie zrozumieją. To tak jak z palcem. Boli dopiero wtedy, gdy go skaleczymy, a kiedy skaleczy się ktoś inny, to tego bólu nie czujemy. Dlatego też uważam, że przekazywanie innym o wybuchu jest naprawdę trudne.

Wojna to rany na dnie serca. Nie są to tylko urazy zewnętrzne, ale i różne inne, które nawet po upływie kilkudziesięciu lat, wciąż nie zablźniają. Młodsza siostra już od małego nie znosiła rozmów o wojnie i o bombie atomowej. A gdy takie były prowadzone, natychmiast znikła. Od kiedy się przeniosła do Ameryki, zawsze zakładała ciemne rajstopy, żeby ukrywać blizny i ani słowem nie wspominała o wybuchu atomowym.

Absolutnie nie wolno toczyć wojen!

# **Zobaczyłam piekło**

**Kimiko Kuwabara**

## ● Życie przed wybuchem atomowym

Miałam wtedy 17 lat i żyłyśmy we trójkę z matką i starszą siostrą w Misasa-honmachi 3-chome w Hiroszynie (obecnie dzielnica Nishi-ku). Ojciec zmarł, ale miałam trzech starszych braci. Najstarszy z nich się ożenił i opuścił dom, zaś średni i najmłodszy zostali powołani do wojska i byli w prefekturze Yamaguchi.

Mniej więcej w tym czasie, pracowałam w Centralnej Radiostacji Hiroszima w sekcji spraw ogólnych. Radiowęzeł znajdował się w Kami-nagarekawa-cho (obecnie Nobori-cho w dzielnicy Naka-ku). W związku z ewakuacją wyburzono wszystkie budynki w okolicy, która wyglądała niczym plac. Pamiętam, że okna były wzmocnione i przygotowane do nalotów, ponieważ rozgłośnia emitowała wiele informacji związanych z wojskiem.

## ● 6 sierpnia

Rankiem tamtego dnia, moje wyjście do pracy się opóźniło, ponieważ ogłoszono alarm ostrzegawczy i nie bardzo dało się opuścić dom. Po odwołaniu alarmu wyszłam i wydaje mi się, że przybyłam do radiostacji około ósmej. Jak zwykle podzieliłam się obowiązkami ze wszystkimi w pracy i zaczęłam sprzątać. Kiedy wchodziłam do pokoju szefa rozgłośni, za sprzątniecie którego byłam odpowiedzialna, na podwórku usłyszałam żeński głos ostrzegający: „Leci B-29!”. Zaniepokoiły mnie te słowa i gdy miałam już podejść do okna, zza szyb ostro coś rozbrzysnęło. Był to czerwony blask, jak ten, który pojawia się przy pocieraniu zapalniczki, by rozpaść ogień, ale większy i gwałtowniejszy. Od razu zasłoniłam oczy i uszy i kucnęłam w miejscu. Wówczas szkolono nas, by tak robić w przypadku bombardowania. W ciemności poczułam się niczym w stanie nieważkości, a przez ciało przeszedł mi to ból, ni to dziwne uczucie rozrywania i pomyślałam, że pewnie tu umrę. Wtedy tego nie zauważyłam, ale rozbite w drobny mak przez wybuch kawałki szyby wbiły się w moją twarz i lewe ramię, a całe ciało pokryło się krwią. W lewym policzku nawet teraz mam odłamki szkła.

Kiedy tak przez chwilę stałam bez ruchu, od strony korytarza dobiegł mnie nikły ludzki głos. W pokoju było ciemno i nic nie było widać. Niemniej jednak postanowiłam z niego wyjść i gdy – polegając na owym głosie – skierowałam się w



stronę korytarza, natknęłam się na plecy mężczyzny. Pomyślałam, że dobrze by było uciec z tym człowiekiem i że jeszcze nie umieram. Chwyciwszy się mocno paska tego mężczyzny, podążyłam za nim i w końcu ledwo dotarliśmy w okolice wyjścia. Zebrało się tam sporo ludzi. Razem otworzyliśmy ciężkie drzwi i udało nam się wyjść na zewnątrz. Wokół było mniej więcej tak ciemno jak przed świtem, a z nieba spadały przedmioty wyrzucone w powietrze przez wybuch. Wszyscy ludzie, którzy wyszli z radiostacji mieli poczerwiałe twarze, włosy stały im dęba i byli zakrwawieni, a ich ubrania poszarpane. Póki się nie odezwali, to nie było wiadomo, kto kim był.

Myśleliśmy, że wycelowano w radiostację i zrzucono na nią bombę oraz że uległa ogromnemu zniszczeniu. Właśnie wybierałam się wraz z dwiema czy trzema kobietami z naszego działu spraw ogólnych do działu abonamentów radiostacji, znajdującego się w pobliskim budynku gazety Chugoku. Wyszliśmy z zabudowania na zewnątrz. Wtedy to po raz pierwszy zrozumiałam, że zniszczona była nie tylko rozgłośnia. Wszystkie zabudowania w okolicy się zawaliły, zewsząd buchał ogień. Wydobywały także ogromne płomienie z okien działu abonamentów na piątym i szóstym piętrze budynku gazety Chugoku. I wszystko płonęło. Stąd też zdecydowaliśmy wszyscy, żeby uciekać do pobliskiego parku Shukkeien. Wraz ze zbliżającym się ogniem, słyszałam krzyki i nawoływania ludzi, którzy znajdowali się pod zawałonymi domami oraz głosy ludzi szukających swoich rodzin. Ale ja, uciekając w desperacji, nie mogłam nic zrobić.

W parku Shukkeien było dużo ludzi, którzy się tam schronili. Przekroczyliśmy most przecinający staw w parku i wyszliśmy na brzeg rzeki Kyobashi. Jednakże drzewa w parku zapaliły się i ich płomienie powoli zbliżały się do brzegu, na którym byliśmy. Aż w końcu z donośnym hukiem zajęły się ogniem wysokie sosny na skraju rzeki. Wskoczyliśmy do niej i gdy byliśmy w wodzie aż po piersi, zobaczyliśmy, co się działo. Właśnie zaczął płonąć Ohsuga-cho na przeciwległym brzegu i spadały iskry z pożaru jedna za drugą. Żar z niego za naszymi plecami nadciągający z przeciwnego brzegu był gorący i nie do wytrzymania. Do wieczora na przemian wchodziliśmy i wychodziliśmy z rzeki.

Dużo ludzi uciekało w stronę brzegu rzeki i dlatego w pobliżu nie było nawet miejsca do siedzenia. Pełno było żołnierzy, bo może w pobliżu stacjonował oddział

wojskowy. Wszyscy byli poparzeni, za wyjątkiem czubków głów, które zakryte były czapkami, gdzie włosy wyglądały jak talerze. I wszyscy cierpieli w agonii. Matka, która stała bez ruchu i obejmowała swoje dziecko, miała zdeformowaną górną połowę ciała. Patrząc na nią pomyślałam, że dziecko już pewnie nie żyje.

Nieustannie było słyszeć jęki poparzonych czy zranionych: „Dajcie wody, dajcie wody”, ale byli też ludzie krzyczący: „Nie wolno pić wody!” Mnóstwo osób wskakiwało do rzeki, być może przez okropne poparzenia, których nie mogły wytrzymać. Większość z tych, którzy wskoczyli, po prostu płynęła z nurtem, nie wychodząc z wody. Napływało coraz więcej ludzi z górnego biegu rzeki i ta na całej swej szerokości wypełniona była zwłokami. Kiedy byliśmy w rzece i zwłoki przepływały jedne za drugimi blisko nas, odpychałam je ręką w stronę reszty tych płynących. Robiłam to z desperacją, więc nie czułam, że było to coś strasznego. Na własne oczy zobaczyłam przerażający obraz, tragiczniejszy nawet niż obraz piekieł.

Pożar był okropny i nie dało się przemieszczać, więc cały dzień spędziliśmy przy brzegu rzeki w parku Shukkeien. Gdy zachodziło słońce, przyплыła łódka ratunkowa, poszukująca pracowników radiostacji. Mieliśmy dostać się tą łódką na wschodni brzeg rzeki, na którym znajdował się Wschodni Plac Ćwiczeń Wojskowych ze stacją pierwszej pomocy. Przetransportowano nas na przeciwległy piaszczysty brzeg. Martwiłam się o matkę, która została sama w domu, więc powiedziałam, że chcę wrócić do domu zamiast do stacji pierwszej pomocy. Byłam usilnie powstrzymywana przez współpracowników słowami: „To głupota, co mówisz, że chcesz iść w stronę miasta”. Misasa-honmachi, w której znajdował się mój dom, była po zachodniej stronie Hiroszimy, więc musiałam przejść przez środek płonącego miasta, żeby tam wrócić. Wszyscy się sprzeciwiali, dlatego niechętnie powiedziałam, że pójdę razem z nimi, ale wykorzystując ich nieuwagę, po cichu oddzieliłam się od grupy. Było słyszeć wołanie osób, które zauważyły, że mnie nie ma, ale odkrzyknęłam: „Wybaczcie” i w pojedynkę ruszyłam ku domowi.

## ● Droga do domu

Rozdzieliłam się ze znajomymi z biura i poszłam do mostu Tokiwa na rzece Kyobashi. Z Hakushima po zachodniej stronie mostu przechodzili kolejno ludzie, ale

nie było nikogo, kto by szedł w przeciwnym kierunku. Spotkałam wtedy dwóch pracowników linii kolejowych, którzy próbowali przejść przez most. Byli w drodze do stacji Yokogawa, to ich poprosiłam, żeby mnie wzięli ze sobą, ale odmówili: „My sami nie wiemy, czy uda nam się dojść, dlatego nie możemy wziąć cię ze sobą. Proszę, udaj się do stanowiska pierwszej pomocy”. Ale ja się nie poddałam i po cichutku szłam za nimi oddalona o jakieś cztery czy pięć metrów. Podążałam tak za nimi nieustraszenie pośród płomieni, zatrzymując się, kiedy się odwracali, a potem ich doganiałam. Cały czas się ich trzymałam, to w końcu mi powiedzieli: „Idź po naszych śladach” i gdy przechodziliśmy przez niebezpieczne miejsca, dawali mi znak.

Unikając ognia, przeszliśmy obok szpitala Teishin i podeszliśmy do mostu Misasa. Na całej długości mostu, po obu jego stronach siedzieli ranni żołnierze i nie było gdzie postawić stopy. Zdaje się, że byli z pobliskiego 2 oddziału wojskowego. Wszyscy głośno jęczeli i cierpieli katusze. Przeszliśmy jakoś przez most tak, aby nie nadepnąć na nikogo, wydostaliśmy się na tory kolejowe i posuwaliśmy się wzdłuż nich, aż dotarliśmy do stacji Yokogawa. Pracownicy linii kolejowych tutaj się ode mnie odłączyli, ale pamiętam, że przy pożegnaniu powiedzieli do mnie: „Uważaj na siebie i wracaj bezpiecznie!”

### ● **Ponowne spotkanie z matką**

Kiedy zostałam sama, skierowałam się w stronę domu w Misasa. Dookoła było już ciemno, ale po obu stronach drogi jeszcze się wszystko paliło. Miejsca, gdzie wybuchały gwałtowne płomienie, musiałam przecinać biegiem. Mój dom przylegał do drogi biegnącej na północ z Yokogawa do Misasa. Kiedy do niego dotarłam, okazało się, że już był spalony, ale spostrzegłam matkę stojącą na pobliskiej drodze. Ucieszyłam się, że żyje, rzuciłam się jej w objęcia i tak razem płakałyśmy.

Matka podczas wybuchu atomowego siedziała przed toaletką na piętze. Pokoje na górze domu runęły w dół do środka, ale ten, w którym przebywała matka był narożny i jakoś wytrzymał, nie zawalając się. Nie mogła zejść po schodach i podobno podstawili jej od zewnątrz drabinę, po której udało jej się zejść na dół.

Dom do południa stał zawalony, ale nadciągnął pożar i po południu dom zajął się ogniem. Matka, zanim spłonie wszystko, chciała przynajmniej wyciągnąć kołdrę i wyrzuciła ją z domu na zewnątrz. Podobno jednak podnieśli ją ewakuujący się ludzie i zarzuciwszy sobie kołdrę na głowy, odeszli. Ponadto, w ogrodzie wykopane było coś na kształt schronu, gdzie schowano cenne rzeczy, takie jak kimona, ale jak zbliżył się pożar, to wszystko zajęło się ogniem. Matka kilkakrotnie nosiła wodę wiadrem z pobliskiej rzeczki chcąc ugasić pożar, ale kiedy się dokopała do tych rzeczy, to w dużej mierze były już popalone. Ludzie z sąsiedztwa doradzali jej ewakuację do Mitaki, ale ona martwiła się o mnie i o siostrę. Kiedy płonął dom, to schroniła się na polu po drugiej stronie drogi i tak czekała aż wrócą córki.

Tamtą noc spędziłyśmy we dwie pod gołym niebem na polu. Przez całą noc drogą przed domem przewijały się tłumy ewakuujących się i ratowników, ja zaś bezmyślnie patrzyłam na to wszystko, zastanawiając się, co będzie z nami dalej. O północy dostałyśmy z matką od ratowników kulki ryżowe *onigiri*, które zjadłyśmy. I tak, nawet nie wiedząc, czy spałam czy nie, minęła noc.

### ● Poszukiwania starszej siostry

Potok ludzi nie ustawał nawet 7 sierpnia, ale siostra Emiko nadal nie wracała. Matka martwiła się o nią, mówiąc z płaczem: „Co się z nią stało? Może już nie żyje?”. Nie mogłam patrzeć jak matka cierpi i następnego dnia, 8 sierpnia wyruszyłam na poszukiwania siostry wraz z jej koleżanką, która mieszkała w pobliżu. Wtedy po raz kolejny ujrzałam piekło.

Siostra pracowała w Centrali Telefonicznej w Hiroszynie, która znajdowała się w Shimonakan-cho (obecnie Fukuro-machi w dzielnicy Naka-ku). Szłam z Yokogawy do Tokaichimachi (obecnie jest to Tokaichi-machi 1-chome w dzielnicy Naka-ku) a potem ulicą, wzdłuż której jeżdżą tramwaje. Zgliszcza nie były jeszcze w ogóle uprzątnięte, więc przez taką szeroką ulicą jak ta, po której dawniej jeździły tramwaje, z trudem dało się przeciskać. Dzielnicę przepelniały zwłoki i trzeba było uważać naprawdę, żeby na nie nie nadeprnąć. W Tera-machi (obecnie dzielnica Naka-ku) leżał zdechły koń, rozdęty jak beczka. W okolicy Tokaichi-machi stał nieruchomo szerniały człowiek, z rozłożonymi rękoma. Kiedy zadziwiona przypatrzyłam mu się,

to okazało się, że ten człowiek zmarł na stojąco. Tu i tam w zbiornikach przeciwpożarowych warstwiły się zwłoki ludzi z głowami w nich utkwionymi. Obrzeża dróg były wypełnione zwłokami, ale z pośród nich dochodziły czasem oddechy, jęki lub wołania o wodę. Nie było nikogo zdrowego. Wszyscy mieli popalone ubrania i mocno poparzone ciała, byli popuchnięci i wyglądali jak osmolone lalki. Nawet gdyby siostra leżała wśród nich, to w tych okolicznościach nie udałooby mi się jej odnaleźć. Stąpając pomiędzy ciałami, przeszliśmy przez most Aioi i doszliśmy aż do Kamiyacho (obecnie dzielnica Naka-ku), ale dalej już nie dałyśmy rady iść i zawróciłyśmy do Misasa. Pomyślałam, że w tych okolicznościach niemożliwe jest, by siostra mogła jeszcze żyć.

Ale tydzień po wybuchu, siostra sama powróciła. Podczas eksplozji była w Centrali ciężko raniona. Uciekła na Hijiyamę, gdzie następnie przetransportowano ją do stacji pierwszej pomocy w Kaitaichicho, Aki-gun (obecnie Kaita-cho). Tam spędziła około tygodnia, po czym poprosiła o zabranie jej przez ratowników udających się na ciężarówce z pomocą do Hiroszimy. Początkowo odmówiono jej mówiąc, że nie zabierają ciężko rannych, ale ona tak bardzo chciała wrócić, że pod ich nieuwagę wskoczyła na tył ciężarówki i podobno zawieszono ją aż do Tokaichi-machi. Siostra, idąc z trudem z Tokaichi, cała w strzępach i zakrwawiona, miała na nogach dwa różne buty. Osoby postronne, patrząc na nią mogłyby pomyśleć, że postradała rozum. Nasz dom się spalił, więc położono siostrę w kącie domu koleżanki mojej matki. Leżała tam na granicy życia i śmierci.

### ● Opieka nad starszą siostrą

Siostra miała odłamki szkła powbijane w plecy na całej powierzchni, wyrwane mięso z ramienia i była pocięta jak owoc granatu. Codziennie wyjmowałam jej szkło z pleców za pomocą igły, ale w ranach zagnieździły się larwy. Córka z domu, w którym nocowałyśmy, również zginęła podczas wybuchu, więc martwiłyśmy się, że sprawiamy im kłopot. Zdecydowałyśmy się wrócić na zgliszcza naszego domu. Przyszedł do nas najstarszy brat i nazbierawszy nadpalonych desek, zbił nam małą chatkę, która ledwo mogła uchronić nas przed deszczem. Przeniosłyśmy się tam i kontynuowałyśmy opiekę nad siostrą. Siostra nie wstawiała, więc nie mogła

uczęszczać do stacji pierwszej pomocy. Nie miała odpowiedniego leczenia, a jedynie ktoś podzielił się z nami maścią do smarowania ciała. Całkiem wypadły jej włosy, wymiotowała krwią tak, że nieraz myślałam, że to już koniec. Matka codziennie chodziła do lasu, by pozbierać liście pstrolistki sercowatej, które jeszcze zielone gotowała i przyrządzała z nich napój zamiast herbaty dla mnie i dla siostry. Herbata ze świeżych liści pstrolistki miała nieprzyjemny zapach, ale matka mówiła, że ona pomaga usunąć toksyny z organizmu. Nie wiem, czy to dzięki temu, ale jak siostra przez około 3 miesiące nie mogła się podnieść, tak potem udało jej się odzyskać siły i nawet powróciła do pracy. Dopóki nie odrosły jej włosy, chowała je pod chustą i czapką. Na ciele pozostały blizny i długo nie mogła nosić ubrań bez rękawów, a na ramieniu blizny pozostały wklęsłe do dziś.

### ● **Życie po wojnie**

O tym, że wojna się skończyła, dowiedziałyśmy się od ludzi. Na początku, fakt zakończenia wojny nic nam nie mówił. Od małego uczono nas i wierzyliśmy, że Japonia nigdy nie przegra. Nawet jak pracowałam w radiostacji, to słyszałam same wieści o wygranych, a nigdy o przegranej. Ale kiedy usłyszałam, że na Nagasaki zrzucono podobną bombę, to pomyślałam, że jeśli takie bomby miałyby spadać dalej, to lepiej, żeby ta wojna się zakończyła.

Budynek radiostacji w Kami-nagarekawa-cho nie nadawał się do użytku, dlatego przeniesiono ją do firmy Zakładów Toyo w Fuchu-cho, Aki-gun. Ja musiałam zajmować się siostrą. Poza tym Zakłady Toyo były daleko i trzeba było dojeżdżać pociągiem, a wtedy wojska stacjonujące dopiero co przybyły i krążyły plotki, że kobiety mogą być napastowane, dlatego też zrezygnowałam z pracy w radiostacji. Później popracowałam przez rok w pobliskiej firmie, następnie przez pewien czas, dzięki wstawiennictwu mojego nauczyciela, w kolejnej, aż w końcu wyszłam za mąż.

6 i 8 sierpnia chodziłam po Hiroszynie, ale nie zachorowałam na chorobę popromienną. Mówi się, że nie wiadomo, kiedy ta choroba się ujawni, ale ja nigdy nie mówiłam, że się jej obawiam. Jak zachoruję, to zachoruję. Zawsze jednak myślę, co robić dalej.

## ● Życzenie pokoju

Do tej pory niezbyt chciałam opowiadać o wybuchu bomby atomowej. Co prawda co roku, idę pomodlić się pod pomnikiem ofiar atomowych, ale do parku Shukkeien, gdzie się schroniłam 6 sierpnia, nie poszłam potem ani razu. Obecny park Shukkeien jest bardzo piękny, ale jak patrzę na kolisty most nad stawem, to przypominają mi się tamte dni i dlatego nie chcę tam iść. Wspomnienia przywołują łzy, a słowa zatykają gardło.

Wielu z tych, którzy przeżyli wybuch bomby atomowej już poumieralo i coraz mniej jest osób, które mogłyby o tym opowiedzieć. Ja już też mam swoje lata, ale nadal dokładnie pamiętam te obrazy piekła i opowiadając o nich, chciałabym dobitnie przekazać młodym ludziom, że nie wolno pozwolić na ponowne użycie bomb atomowych. Wnuk, chodzący do szkoły podstawowej, już też zaczął interesować się wojną i sprawami pokoju i pyta się mnie: „Babciu, przeżyłaś wybuch bomby atomowej?”. Moim największym pragnieniem jest, żeby już nikt na tym świecie nigdy nie doświadczył takich strasznych rzeczy.





---

Tytuł	<b>Projekt pomocy przy tworzeniu publikacji “Zbiór wspomnień po wybuchu bomby atomowej”</b>
Wydanie	Trzecie
Data publikacji	31 grudnia 2016
Edycja	Fundacja na rzecz Kultury i Pokoju w Hiroszynie
Wydawca	Ministerstwo Zdrowia, Pracy i Opieki Społecznej 1-2-2 Kasumigaseki, Chiyoda-ku, Tokyo +81(0)3-5253-1111

---